Nr. 138. Lwów — Piątek dnia 19 Czerwca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 10 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 40 h

Dziś: Urocz. Serca Jez. | Bessaryona
Jutro: św. Sylweryusza | Teodota M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 58

Długość dnia godzin 15 minut 53
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Bezkarność mordu.

Serbska skupczyna jednomyślną uchwałą zapewniła mordercom króla Aleksandra, jego żony, jej obu braci i kilku jenerałów zupełną bezkarność. Postanowiono nie wdrażać śledztwa, lecz puścić zbrodnię w niepamięć, a wojsku podziękować za „czyn patryotyczny"! Do takiego zakończenia krwawej tragedyi, w której nie było nic wielkiego, a wszystko było tylko dzikie i ohydne, przygotował sytuacyę tymczasowy rząd Awakumowicza. Dziś już wiadomo, że zaraz z rana po rzezi w konaku nowy minister spraw zagranicznych zawiadomił serbskich przedstawicieli za granicą o wypadku następującą depeszą: „Z powodu kłótni w rodzinie królewskiej, która tej nocy wybuchła w konaku, wezwano wojskowych na pomoc. Gdy oni przybyli, powstała bójka, podczas której na nieszczęście utracili życie król i królowa". W ten sposób rząd tymczasowy odrazu przygotował mordercom bezkarność. Kiedy wkrótce potem zapytano Awakumowicza, jak będzie z ryzunami, on odrzekł, że zbrodniarzy nie ma, gdyż była formalna bitwa, w której kule latały i trafiały zarówno w członków rodziny królewskiej, jak w oficerów i żołnierzy, powołanych przez króla do konaku. Pisma radykalne, wydawane po serbsku za granicami Serbii, naprzykład *Zastawa*, wychodząca w Nowym Sadzie na Węgrzech, ułożyły już taką bajkę: król Aleksander powiedział Dradze przy obu jej braciach i przy jej siostrach, że się musi z nią rozwieść, a poślubić czarnogórską księżniczkę Ksenię; wówczas cała rodzina Dragi zaczęła nań napadać, a że działo się to przy kolacyi, więc były w robocie talerze i butelki; adjutant Naumowicz pobiegł po oficerów, wtedy zaś Luniewicze zatarasowali drzwi i dopiero zaczęli bić się z królem; kiedy oficerowie wysadzili drzwi, były już w pokoju ofiary utarczki; taki szał wszystkich ogarnął, że strzelali na chybił trafił.

Wygląda to bajecznie, lecz gdyby istotnie tak było, właśnie powinnaby skupczyna zarządzić ścisłe śledztwo, aby w oczach Europy oczyścić Serbię z ohydnej plamy. Zaniechanie wszystkich zgoła dochodzeń dowodzi, że albo rząd tymczasowy i radykaliści brali udział w zbrodni, albo znajdują się pod teroryzmem zrewoltowanego wojska. Najpewniej było i to i tamto razem. Przeciw prawdziwości bajki o kłótni w konaku i o wezwaniu oficerów do jej stłumienia przemawia to, że prezesa gabinetu jenerała Cincar-Markowicza zabito w jego prywatnem mieszkaniu, a jenerała Petrowicza na głównych schodach w konaku. Nie podlega wątpliwości, że radykaliści wiedzieli o sprzysiężeniu. Pomijając już fakt znany policyi węgierskiej w Zemuniu o tajnych w tem mieście naradach radykałów, trzeba zanotować, że wspomniany wyżej dziennik radykalny *Zastawa* w numerze z 2-go czerwca doniósł, iż jego stronnictwo postanowiło przejść od „oporu legalnego do nielegalnego, albowiem w Serbii nie ma rządu, lecz jest szajka rozbójników, która pochwyciła władzę, aby gwałcić najświętsze prawa narodu"; w numerze zaś z 7 czerwca, w artykule p. t. „Nowa niespodzianka", napisał ten dziennik, że „rocznica wyrzucenia z Serbii Karageorgewiczów przypomni narodowi wszystkie jego nieszczęścia i w duszach serbskich odezwie się wielkiem wołaniem o pomstę". Ponieważ *Zastawa* zawsze przemawiała nader rewolucyjnie, przeto nie zwrócono uwagi na te jej artykuły; kiedy jednak rzeczywiście w rocznicę wypędzenia Karageorgewiczów dokonano rzezi w konaku, powstało słuszne przypuszczenie, iż główny organ radykalnych emigrantów wiedział, na co się zanosi, a więc że o tem wiedzieli także ci emigranci, czyli, że był spisek i było postanowienie zamordować rodzinę królewską. Członkowie rządu tymczasowego mówią o sobie, że o niczem zgoła nie wiedzieli i że nawet nie byli w stolicy, lecz przyjechali do niej z rana po rzezi, a ledwo stanęli w Belgradzie, nie mając nawet przeczucia tego, co się w nocy stało, byli powitani przez oficerów, którzy im powiedzieli, trzymając w rękach rewolwery, że albo oni natychmiast złożą rząd, albo w tej chwili dostaną kulą w łeb. Jeżeli rzeczywiście tak było, to jakże to dziwne, że ci panowie właśnie tego rana zjechali się w Belgradzie!

Słowem rzecz nie będzie wyjaśniona; niezmytą pozostanie plama na wojsku i radykalnem stronnictwie. Nowy król, powitany okrzykami „żywio!" będzie niezawodnie ustawicznie pamiętał o tem, że w jego otoczeniu znajdują się królobójcy — i to wyciśnie piętno na całem jego panowaniu.

Zacznie się ono w piątek, bo tego dnia Piotr Karageorgewicz z wysłanym już doń orszakiem wojskowym stanie w Peszcie, gdzie deputacya skupczyny i rząd tymczasowy wręczą mu akt elekcyjny. Pierwotnie chciano odbyć tę uroczystość w Wiedniu, lecz zaniechano tego zamiaru „ze względów etykietalnych", co zapewne znaczy, że nowy król nie chce przed objęciem władzy złożyć swego uszanowania Cesarzowi.

W prasie europejskiej, oburzonej rzezią belgradzką, odzywają się głosy pełne rozdrażnienia, że jak mogła dyplomacya nie przewidywać takiego wypadku! Zwłaszcza dyplomacyi austro-węgierskiej czyniony jest zarzut braku przezorności. Zaiste, jest to dziwna pretensya. Przewidywać podobne zbrodnie, toć przecie znaczy mieć w nich jakiś udział, choćby jak najdalszy. Naszem zdaniem, rzeź w konaku belgradzkim, ponieważ była dla austro-węgierskiej dyplomacyi taką samą niespodzianką, jak dla nas wszystkich, może być uważana za niezbity dowód prawdziwości uroczystych oświadczeń tej dyplomacyi, iż ona wcale się nie miesza do wewnętrznych spraw żadnego bałkańskiego państewka, z tamtejszemi stronnictwami nie wchodzi w poufne stosunki, lecz tylko z rządami utrzymuje oficyalne, to znaczy, że nie zasługuje na zarzut „intrygowania", czyniony jej zwykle przez panslawistów i ich francuskich przyjaciół.

Zamiast podnoszenia zabawnych pretensyj, czemu dyplomacya nie przewidziała mordu i nie zapobiegła mu, warto raczej podnieść przy tej sposobności znaczenie austro-rosyjskiej ugody z roku 1897-go. Oto już drugi raz wytrzymała ona próbę ogniową. Dzięki układowi, sprawa macedońska nie zawichrzyła Europy, a teraz tragedya serbska minęła bez żadnych obaw o pokój. Jeżeli sobie przypomnimy, że przed tą ugodą lada co na Bałkanie wywoływało powszechną trwogę; że wywiezienie Aleksandra Battenberga wytworzyło taką sytuacyę, iż dla utrzymania Rosyi na wodzy trzeba było ogłosić tekst traktatu między Austryą a Niemcami; że następnie z powodu gospodarowania jenerała Kaulbarsa w Bułgaryi musieli prezydenci obu parlamentów austro-węgierskich złożyć pamiętne, a bardzo uroczyste oświadczenie, iż ludność spełni swój patryotyczny obowiązek; jeżeli sobie przypomnimy te wszystkie trwożne czasy i porównamy je z tym zupełnym spokojem, z jakim teraz traktowane są bałkańskie wypadki, to będziemy musieli powiedzieć, że hr. Gołuchowski, który doprowadził do układu z r. 1897-go, oddał nieocenioną usługę nietylko Austro-Węgrom, nietylko krajom bałkańskim, ale całej Europie i całej cywilizacyi.

Ta ugoda, szczęśliwie przetrwawszy dwie ciężkie próby, niezawodnie jeszcze bardziej okrzepnie. Dlatego nie mają żadnego znaczenia wszystkie przypuszczenia, budowane na wrzekomo znanej odrazie Piotra Karageorgewicza do Austryi. Zresztą sama ta odraza, o ile mogła być do twarzy pretendentowi, o tyleż oszpeci króla na tronie. Pretendentowi, jak następcy tronu, wolno dawać wyraz sympatyom, wynikającym z teoretycznych poglądów na świat i jego sprawy; monarsze wolno się tylko kierować względami na dobro państwa. Piotr Karageorgewicz jest już zupełnie dojrzałym człowiekiem, ma lat 57, więc mrzonkom i teoryom zapewne nie będzie się oddawał, a jeżeli — jak utrzymuje — chce swobodnego rozwoju swej ojczyzny, która się stała jego państwem, to zawsze znajdzie poparcie sąsiedniej Austryi, dla której zatem poczuje wdzięczność. Pierwszy jego krok dyplomatyczny jest zupełnie dobry: jednocześnie i zupełnie jednakowo zawiadomił monarchów Austryi, Rosyi, Niemiec i Włoch o tem, że postanowił przyjąć wybór, dokonany przez serbskie zgromadzenie narodowe. Postąpi dobrze, jeżeli po objęciu tronu zaraz zarządzi dworską żałobę, poczem dopiero inne dwory to samo uczynią.

Obiór króla w Serbii.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 18 czerwca. Nowy król serbski wystosował do Cesarza Franciszka Józefa telegram, w którym donosi o swoim wyborze, zaznacza, że podejmie tradycye ojcowskie, aby przywrócić ojczyźnie wolność i szczęście i prosi Cesarza, aby sympatye, jakiemi ojca jego obdarzał, na niego przeniósł, co mu umożliwi spełnienie obowiązku.

Odpowiedź Cesarza zaznacza radość z tego doniesienia, zapewnia o sympatyi Cesarza, życzy szczęśliwych rządów, życzy mu, aby spełnił szlachetną misyę, jaką na niego nałożono i przywrócił Serbii pokój, porządek, oraz zdobył dla niej napowrót poważanie, zachwiane tak straszną zbrodnią, którą potępia cały świat cywilizowany. Monarcha zapewnia w końcu nowego króla o swem poparciu i przyjaźni i wyraża nadzieję, że królowi również będzie zależało na utrzymaniu serdecznych stosunków, istniejących od szeregu lat między Austryą a Serbią.

Genewa 18 czerwca. *Journal de Genève* ogłasza następującą proklamacyę króla Piotra do narodu serbskiego:

Łaska Boża i wola narodu powołały mnie na tron moich przodków. Oświadczam, że poddaję się woli narodu i dziś wstępuję na tron Serbii. Uważam za pierwszy swój obowiązek podziękować Bogu za Jego łaskę i wyrażam równocześnie nadzieję, że mocarstwa uznają moje wstąpienie na tron, które przyszło do skutku w ustawowej drodze, a to tem bardziej, że zdecydowany jestem zainaugurować w Serbii erę pokoju, porządku i pomyślności. Oświadczam, iż daję słowo królewskie, że szanowane będą prawa wszystkich i uczynię wszystko, co będzie możliwe, aby być królem konstytucyjnym i stróżem ustaw i szczęścia mojego drogiego narodu. Dlatego wzywam w tym pierwszym manifeście wszystkich naczelników Kościoła, urzędników i szefów wojsk, aby nadal zatrzymali swe urzędy i polecam im, by powierzone im funkcye spełniali sumiennie. Oświadczam, że puszczam w niepamięć wszystkie osobiste sprawy, które w ciągu ostatnich 40 lat zaszły wśród nadzwyczajnych stosunków. Każdy szczery Serb pod moimi rządami znajdzie rzeczywistą opiekę dla swego moralnego i materyalnego życia. Dewiza mojej dynastyi była zawsze ta: „Za krzyż św. i za naszą drogą wolność". Z tą dewizą, która mnie łączy z jednej strony z armią, a z drugiej z Kościołem prawosławnym wstępuję na tron Serbii, jako Piotr I, król serbski. Proszę Boga, aby otaczał łaską naród mój i zasyłam wszystkim królewskie pozdrowienie.

Belgrad 18 czerwca. Skupczyna uchwaliła 113 głosami przeciw 3 zmienioną konstytucyę z r. 1888, a senat przyjął ją jednogłośnie.

Deputacya odjedzie do króla do Genewy dnia 19 b. m. o 6-tej rano i wręczy królowi odpis konstytucyi. W środę odjedzie król z Genewy do Belgradu, gdzie na uroczystem posiedzeniu zgromadzenia narodowego podpisze oryginał konstytucyi.

Król wystosował do reprezentacyi miasta Belgradu telegram, w którym powiada, że cieszy go, iż po 45 latach będzie znów w możności zobaczyć Belgrad. Miasto postanowiło wysłać naprzeciwko króla deputacyę aż do Wiednia.

Petersburg 18 czerwca. *Nowoje Wremia* w ostrych słowach potępia naród serbski za to, że z taką obojętnością przyjął okropności, spełnione w konaku królewskim. Serbia musi ukarać morderców, jeżeli chce zachować stanowisko w świecie cywilizowanym. Podobnie pisze *Swiet*, który się domaga surowego ukarania morderców.

Belgrad 18 czerwca. Wczoraj o godzinie 10 przedpołudniem pozwolono dziennikarzom zwiedzić stary konak królewski. Wrażenie, mimo, iż tyle dni minęło od chwili morderstwa, było przygnębiające. Przy wejściu do sypialni widoczne jest wielkie spustoszenie, zrządzone przez bombę; na suficie wiele dziur od kul. W alkowie, gdzie zamordowano parę królewską, jest jeszcze ogromna plama z krwi. Na szaragach wisi toaleta królowej Dragi. W przybocznym pokoju lekarza królowej na kanapie leży jeszcze skrwawione białe boa królowej.

Londyn 18 czerwca. Prezydent gabinetu Balfour na zapytanie w sprawie serbskiej oświadczył, że z chwilą zamordowania króla Aleksandra stosunki dyplomatyczne z Serbią ustały. Rząd zastanawiał się nad tem, czyby nie dać wyrazu swemu oburzeniu przez odwołanie swego posła z Belgradu, na razie postanowił jednak nie czynić tego z powodu, iż poseł angielski będzie mógł śledzić bacznie tok wypadków i przestrzegać interesów Wielkiej Brytanii. Poseł u nowego rządu nie będzie póty ukredytowanym, dopóki nie będzie dokładnie wiadomem, w jaki sposób nowy rząd doszedł do władzy. Mówca dalej oświadczył, że inne mocarstwa skłonne są obecny rząd serbski traktować jako faktyczną władzę do załatwiania spraw bieżących.

Konstantynopol 18 czerwca. Austro-węgierska ambasada zawiadomiła wczoraj Portę, że stanowisko Karageorgewicza jest ustalone i nie ma obaw komplikacyj; rękojmią tego jest zupełne porozumienie Austryi i Rosyi. Podobne zawiadomienie otrzymała Porta od Rosyi. W oficyalnych kołach zapewniają, że Porta tak jak inne państwa uzna wybór Karageorgjewicza.

Belgrad 18 czerwca. Oficyalnie zaprzeczają doniesieniu, jakoby w Niszu i innych miastach serbskich ujawniły się dążności przeciw obecnym stosunkom w Serbii.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 18 czerwca. W dyskusyi nad przedłożeniem o kolejach lokalnych referent **Sylvester** wywodził, że forma Towarzystw akcyjnych, tworzonych w celu budowy kolei, wymaga zmiany. Zaznaczył, że linia Lwów-Podhajce nie jest bynajmniej strategiczną koleją, lecz zupełnie odpowiada potrzebom miejscowym, oraz że potrzebną jest linia Tarnopol-Zbaraż. Przemawiało kilku jeszcze posłów, oraz minister kolei **Wittek**, który przyrzekł spełnić wyrażone życzenia i prosił o przyjęcie przedłożenia. — P. Fr. **Hoffmann** domagał się zbudowania kolei lokalnych na Szląsku i lepszego połączenia dla Opawy. Następnie dyskusyę przerwano. Pod koniec posiedzenia pos. **Kaftan** i towarzysze postawili wniosek nagły z żądaniem, aby wobec przesilenia węgierskiego komisya ugodowa odroczyła swe obrady aż do czasu, kiedy nowy gabinet węgierski da pisemne oświadczenie, że przyjmuje zobowiązania gabinetu poprzedniego co do spraw wspólnych, mających związek z ugodą. Na tem posiedzenie zamknięto. Następne w piątek.

Wiedeń 18 czerwca. Komisya **celna** obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad taryfą celną. — Referent p. Chiari przemawiał za uproszczeniem i przyśpieszeniem obrad komisyjnych i za użyciem nadwyżki dochodów z ceł na cele ubezpieczenia na starość. — P. Garapich zauważył, że upełnomocnienie rządu do zniesienia ceł zbożowych w razie nieurodzaju, jest zanadto ogólnikowo sformułowane. — Pos. Seitz zaznaczył, że pełnomocnictwo to należy uczynić niezależnem od zgody Węgier, ponieważ o ich opór zawsze się rozbija zamiar zniesienia ceł zbożowych w czasie nieurodzaju. — Pos. Tambosi obawia się, że w razie nieurodzaju przyzwolenie Węgier co do ułatwienia wprowadzenia zboża nie będzie w czas udzielone i przemawia za malejącą skalą ceł zbożowych.— P. Pacher wskazuje na stosunki w północno-zachodnich Czechach, żąda upełnomocnienia rządu do ustanowienia cła wywozowego na drzewo obrabiane, aby w ten sposób chronić przemysł rodzimy przed zagranicą i wytworzyć pewną równowagę wobec wielkiej różnicy, panującej między zagranicznem cłem na drzewo surowe a obrobione. — P. Kolischer omawia stosunki krajowego przemysłu tartakowego i żąda, by chronić interesy kraju innym sposobem, a nie tak, jak żąda p. Pacher. — Na tem posiedzenie zamknięto.

Algier.

Kilka tygodni minęło od czasu gdy prezydent Loubet jeździł z oficyalną wizytą do Algieru i Tunisu. Oglądał tam co tylko jest ważniejszego do obejrzenia, miasta i miasteczka, wielkie plantacye i rozpłodowe zagrody, kopalnie, przemysłowe zakłady, porty i ruiny; odbywał rewie i przyjmował deputacye szefów arabskich z dalekich stron; bankietował też na potęgę, zapraszając tamtejszy świat lub sam przez niego zapraszany. Ile przy tych bankietach mów wygłaszał i kieliszków wypróżniał, zapisały oficyalne raporta. Ale że to dość ciekawa ziemia ten Algier i Tunis, więc pojedźmy tam trochę za prezydentem rzeczypospolitej francuskiej. Od kiedy to Francuzi posiadają Algier? Od roku 1830. Przed nimi gospodarzyli tam przez lat trzysta Turcy i gospodarzyli naturalnie po turecku; basza palił tylko lulkę w haremie, a krajem rządzili piraci po wybrzeżach i tuaredzy od strony pustyni. Ten gatunek administracyi, prosty i patryarchalny, zaczął się pewnego poranku niepodobać jańczarom, bo im basza dawał za wiele rozkazów, a żołdu za mało; napisali więc do sułtana, że sobie wybiorą deja (tj. wuja-opiekuna), z którym im będzie lepiej, niż z baszą i sułtan też na to przystał, nie przewidując, że podpisuje wyrok śmierci na baszę. Pierwszy zaraz dej zrozumiał nieźle swą rolę; przypomniał sobie stare historyjki o szefach rzymskich pretoryanów, poszedł za ich przykładem, wyrzucił baszę i sam lulkę w haremie palił. A po miłej tradycyi następcy jego tak czynili, jak on; ostatniego z owych wujów, Husseina, zastali Francuzi w czerwcu roku 1830 przy tem samem zatrudnieniu i ogółem w dość dobrej sytuacyi, bo znaleźli w jego pałacu tylko 48 milionów franków.

Myśl aneksyi powzięto przy okazyi sporu o dług z czasów wielkiej rewolucyi; mówiono sobie przytem nie bez słuszności, że interes cywilizacyjny usprawiedliwia zabór, ale sobie równocześnie wyobrażano, że wystarczy się pokazać przed Algierem z przyzwoitą flotą, żeby całą sprawę od razu ubić i w tem się pomylono. Znalazł się tam bowiem człowiek, co sobie nie pozwolił pluć w kaszę; znalazł się Arab nad Arabami, emir Abd-el-Kader. Butny i fanatyczny, odważny

21)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

W tej chwili fotel Kleckiego wtoczył się na dziedziniec; rozmowa ustała, wuj i siostrzeniec zasiedli do śniadania, mówiono o interesach familijnych; Klecki chociaż chory, doskonale wiedzieć musiał o wszystkiem, a Lucyanem posługiwał się chętnie w drażliwych kwestyach, jako przyszłym swoim spadkobiercą nie mając bowiem dzieci, jego ukochał jak syna. Lucyan z swej strony zbyt sam bogaty aby go o interesowność posądzić można, okazywał wiele szacunku i przywiązania wujowi, nie czując do niego zbytecznej sympatyi; ale intryga z Niną zniewalała go do tego. Po śniadaniu, posłano dowiedzieć się, czy baron La-Roche może przyjąć gości, poczem wuj i siostrzeniec ukazali się w ogrodzie sąsiedniej willi.

Baron siedział w altanie; był sam, przed nim na stole leżały książki i gazety; nie opodal stał lokaj w pogotowiu na każde wezwanie. Baron powstał i postąpił kilka kroków, mile witając przybyłych.

— Pan Lucyan prawdziwą zrobił nam niespodziankę przybyciem do Karlsbadu; wątpię aby potrzebował tutejszej kuracyi; jesteś pan doprawdy uosobieniem zdrowia, co za świeżość cery!... daj Boże, aby tak wyjeżdżać ztąd mogli poddający się kuracyi chorzy...

— Tak, w istocie, nie przyjechałem tu wcale dla poratowania zdrowia, które nieźle mi służy, ale odwiedzić wuja; mała w tem jest zasługa; w Warszawie pustki, na wsi, w sąsiedztwie nie ma nikogo; matka ze swoim intendentem tak przywykła zajmować się sprawami majątkowemi i tak je znakomicie administruje, że mógłbym tylko jej przeszkadzać. Pojechałem do majątku wuja, tam panuje prawdziwy rygor wojskowy, zastałem wszystko w wzorowym porządku; idealnego ma rządcę wujaszek. Cóż mogłem zrobić innego, jak wyjechać zagranicę, rozerwać się i odwiedzić znajomych?

— Baronie, gdzie nasza opiekunka?

— Panna Alina porzuciła mnie przed chwilą, ma jakąś pilną korespondencyę, jak skończy pewno się tu zjawi, chciałem ją zatrzymać, ale powiedziała mi, że niepodobna jej tych listów na jutro odłożyć; to nasze sprawy domowe, oboje składamy codzienne kłopoty na pannę Alinę; ona to jakoś tak dobrze i rozumnie wszystko załatwić potrafi...

Teraz potoczyła się rozmowa często przeplatana śmiechem; starzy wypytywali o nowinki z wielkiego świata i pół-światka. Lucyan opowiadał niecenzuralne anegdotki z buduarów i cabinets particuliers; czas schodził im wesoło.

— Panowie zostajecie u mnie na obiedzie, nie puszczę was; pan Lucyan przywiózł mi z sobą jakby promień młodości; czuję się przy nim zdrowszym i weselszym.

— Dobrze, baronie, ale każ podać stolik i karty; jest nas trzech, będzie partyjka, a tak rzadko daje się tu złożyć.

Baron skinął na lokaja, ten podał i rozłożył zielony stolik i ponownie aż do obiadu zajęli się grą. Zenejda nie wróciła; podano obiad w altanie. Alina zjawiła się; była blada i milcząca, uprzejmie przywitała Kleckiego, pan Lucyan przypomniał się znajomości, zasiedli do stołu.

— Chorzy dziś zdrowsi i weselsi, a za to opiekunka jakaś blada i smutna. Czy pani nie chora panno Alino? — zagadnął Klecki badawczo, patrząc w oczy Alinie.

— Nie, panie, zdrową jestem zupełnie, jak zwykle, tylko, aż dotąd, zagłębiałam się w cyfrach, robiłam miesięczne obrachunki, to mnie trochę znużyło, wreszcie zdaje mi się, że jestem głodna; jedzmy i pijmy, po obiedzie wszystko powróci do zwykłej normy.

I od tej chwili swobodnie i wesoło rozmawiała ze wszystkimi, ożywiając towarzystwo wrodzonym dowcipem.

Po obiedzie Klecki powiedział do siostrzeńca:

— Idź przejść się trochę Lucyanie, my tu tymczasem przejrzymy gazety, jak wrócisz, my ci opowiemy nowiny europejskie, a ty nam nowiny tego tu partykularza.

Lucyan podszedł do Aliny i spytał składając jej niski ukłon:

— Czy pani pozwoli mi być natrętnym i zjawić się po raz drugi w tem ustroniu?

— Sądzę, że pan przybył tu dla tych panów, którzy mu są bardzo radzi; nie pojmuję, dlaczego miałby ich pan pozbawiać przyjemności, o którą go tak serdecznie proszą.

— Bo zdaje mi się, że pani widzi mnie tu niechętnie, a za skarby świata nie chciałbym jej sprawić najlżejszej przykrości.

— Ależ panie, skądże myśl podobna? Czemże mogłam wpaść w to posądzenie? Bardzo proszę, niech pan raczy odwiedzać pana barona jak najczęściej, gdy mu czas pozwoli, choć nie poczuwam się do winy, jednak, jeżeli nie byłam dość uprzejmą, to proszę przypisać to silnemu bólowi głowy. Na przyszłość będę uważniejszą.

— Widzę, że popełniłem niedorzeczność mojem zapytaniem, niech mi pani daruje, sam przyznaję, że znalazłem się niewłaściwie.

Alina podała mu rękę.

— A zatem do widzenia.

Lucyan wyszedł, niezadowolony z siebie i drugich, był chmurny i zły, machinalnie zaszedł na Alte-Wiese, tu spotkał kilku znajomych, siedli na ławce, posłuchać muzyki, zaczęła się gawędka. W godzinę później wrócił do willi barona.

Przystanął w pobliżu altany, w której znajdowało się towarzystwo; Alina czytała głośno, sympatyczny dźwięk jej głosu przykuł na miejscu młodego człowieka, pozostał nieruchomy, aż złożyła książkę i zaczęła rozmawiać z choremi, wątku do rozmowy dostarczyły gazety i rozdział tylko co przeczytany. Lucyan wszedł do altany, przywitał się, zapytał o obiecane wiadomości polityczne. Na co otrzymał odpowiedź, że pustki w gazecie i nudy w dyplomacyi. Poczem zaczął opowiadać te zwykłe codzienne, kąpielowe wiadomości. Cudnej piękności Szwedka zjawiła się w Karlsbadzie, pani N. wyjechała, księżna Z. jest oczekiwaną...

W tem zjawiły się panie. Baronowa przywitawszy gości, poszła zmienić toaletę, a Nina, nie czekając jej powrotu, zabrała męża i Lucyana i pospiesznie z niemi wróciła do domu. Widocznie bała się przyjaciółki.

Od tej pory, pan Lucyan stał się prawie codziennym gościem w willi barona. Troskliwa wujenka pod różnemi pozorami wysyłała go do męża i dziwiła się nieraz, że tak bez oporu ulega jej woli.

Karlsbad jakoś źle wpłynął na usposobienie Lucyana, dawniej trzpiot, wesół, hulaka, zawsze gotów do zalotów, dumny ze swoich sukcesów salonowych, najpierwszy do probowania szczęścia przy młodych mężatkach, teraz unikał towarzystwa dam. Nina powinna była być zadowoloną, ale niestety smutny i zamyślony ostygł zupełnie dla wujenki, a gdy byli sami, nie znajdywał nic do powiedzenia. Napróżno irytowała się Nina, wszystkie sposoby, aby wrócić do dawnego stanu rzeczy, okazywały się bezskuteczne, napróżno śledziła wszystkie kroki Lucyana, nie miał żadnej, nawet przelotnej intrygi, a jednak coś w nim dziwnie się zmieniło.

Lucyan, natury biernej, wrażliwej, ulegający i poddający się zbyt łatwo wrażeniom chwili, stawszy się nieodstępnym prawie towarzyszem wuja i barona, widywał ciągle Alinę, i powoli zaczął podzielać uwielbienie, jakie dla niej mieli dwaj chorzy. Częste i długie prowadził z nią rozmowy, podniosła dusza dziewczyny, jej pojęcia szlachetne a proste, ogromny wpływ wywierały na jego umysł; zaczynał pojmować, że kobieta może być w danej chwili nietylko rozkoszną kochanką, wesołą trzpiotką, wymagającą i kapryśną żoną, ale rozumnym przyjacielem, pociechą w smutku, radą w potrzebie. Wśród tych zalet moralnych, prawie zapomniał, że Alina była kobietą piękną i młodą, hołdował jej duszy, a na myśl mu nawet nie przyszło, aby ją obrzucać komplementami, lub znaczące na niej zatrzymać wejrzenia. Wielbił ją, mienił się jej najserdeczniejszym przyjacielem.

A Alina?... Uwierzyła w to uczycie bezinteresowne, wdzięczna była Lucyanowi za to, że nie znał może koloru jej oczu, nigdy nie wspomniał nawet, że ma śliczne rączki, mogła go kochać bezpiecznie przyjaźnią wielką, niepodzielną... i stało się, że pierwszy raz w życiu uczuła się jakoś tak dziwnie, spokojnie szczęśliwą... nie była już samotna, był ktoś na świecie, co śledził każdą jej chmurkę na czole, gotów w każdej chwili podzielić smutek lub radość...

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak lew, zwinny jak antylopa, znający na wylot wszystkie manowce po afrykańskich piaskach i wszystkie kryjówki po skałach, wiedzący doskonale, gdzie skóry nadstawić, a gdzie podstępu użyć, przelatywał niepochwytny emir między kolumnami francuskiemi jak błyskawica, a jak piorun wpadał nieraz na nie w chwili, gdzie się prędzej meteoru można było spodziewać, niż emira. Pod Isly, 14 sierpnia 1844, zaskoczył o świcie obóz francuski tak, że sam marszałek Bugeaud w nocnej szlafmycy tylko dopadł konia i w tym pociesznym stroju zbierał i prowadził swych szaserów na hufce emira. Szlafmyca dokazała przy tej okazyi cudów, wzbudziła śmiech nieopisany i podniosła ducha; doczekała się też za to nieśmiertelności, bo do dziś dnia jeszcze wyśpiewuje żołnierz francuski w marszach i na manewrach starą piosenkę z pod Isly: „As-tu vu la casquette?“

Z emirem niełatwa była sprawa, bo się zwycięstwami nie łudził, ani z powodu klęsk nie tracił odwagi, a z pułapek, które na niego stawiano, wymykał się tak, że się prawie niepodobieństwem zdawało go pojmać. W galeryi wersalskiej znajduje się bardzo wielki i ciekawy obraz Horacego Vernet'a, przedstawiający scenę z dni majowych roku 1843, gdzie książę Aumale, syn Ludwika Filipa, wpada z garstką konnicy już nie do obozu, ale do smali Abd-el-Kadera, to jest, mówiąc po naszemu, do jego domu i rozpędza lub zabiera w niewolę wszystko — prócz emira. Półpięta roku później dopiero, na gwiazdkę r. 1847, wycieńczony nieustannemi harcami i zagnany w głąb pustyni, poddał się Abd-el-Kader generałowi Lamoricière. Przywieziono jeńca do Francyi, ale nie traktowano jak jeńca: wysiadywał przez lat kilka w bardzo sutych więzieniach (w zamkach Pau i Amboise), dał potem słowo, że nie wróci do Algieru, uzyskał wolność, poszedł osiąść w Damaszku i nie tylko słowa tam dotrzymał, ale przy prześladowaniach syryjskich w roku 1860 odegrał w obronie chrześcijan taką rolę, że mu rząd francuski dał wielką wstęgę legii honorowej i pensyę stu tysięcy franków rocznie. Umarł też w Damaszku pełen chwały w bardzo sędziwym wieku, w roku 1883. — Po poddaniu się emira trwała jednak wojna jeszcze lat dziesięć, bo w górach między Algierem a Konstantyną, na stokach Dżurdżury i w dolinie Sahelu, dotrzymywał placu szczep, co władzy emira nie uznawał, ani losów jego nie chciał podzielać. Z nieopisanym uporem bronili tam swej niepodległości kabyle; stawiali czoło pięciu z kolei marszałkom (Bugeaud, Pellissier, Bosquet, Saint-Arnaud i Canrobert) i dopiero kiedy po wzniesieniu kilku fortów i redut zyskano lepsze punkta oparcia, rozpędził ostatnie oddziały Mac-Mahon w roku 1857, a więc we dwadzieścia i siedm lat po ukazaniu się pierwszej floty w porcie Algieru.

Od tej chwili został Algier „przedłużeniem Francyi“, ale został niem na długo jeszcze — w teoryi. Podzielono go na trzy departamenty (Konstantyny, Algieru i Oranu), dano mu tyle autonomii, ile się departamentom daje i poczęto administrować na francuską modłę z Paryża; traktowano skaliste algierskie terasy (zajmujące pięć szóstych całego Algieru), terasy, gdzie tylko papierowa alfa rośnie i simun po pustyniach zamiata, jak zwykły kawał ogrodowej ziemi francuskiej; darzono europejską cywilizacyą Araba, co od trzynastu wieków żył w przekonaniu, że wszystkie mądrości tego świata złożone są w Koranie i że nawet pochodzą one wprost z nieba, bo je anioł Gabryel przyniósł Mahometowi; a kolonistom dobrej woli otwierano równocześnie wszystkie drzwi i dawano wszystkie awantaże. Rezultat nie był najlepszy; przez długie lata żył sobie Algier jak rentier z francuskiej szkatuły, Arab się nie asymilował i upadał, a kolonista ciągnął wprawdzie karawaną, ale mniejszą tylko z Francyi, a wiele większą z Malty, Sycylii i Hiszpanii.

Wytwarzała się powoli nowa narodowość — narodowość algierska. Przed kilku laty proklamował ją nawet burmistrz Oranu w jakiejś szumnej, okolicznościowej mówce, która się zaczynała od następnych, rozkosznych słów: „Messieurs! Il n'y a ici ni Espagnols, ni Italiens, ni Français: il n'y a que des Algériens“.

Patryotyzm trochę austryacki, nie narodowy ale geograficzny można nad nim w miarę humoru ubolewać, ale zmieniać w tem coś nie łatwo. Chcą oto rozdawać ziemię wyłącznie kolonistom, przybywającym z Francyi, a nie, jak to dotąd bywało, synom dawnych Algierczyków; ale czy ta reforma przysporzy Francuzów w Algierze, przyszłość dopiero wykaże; przyszłość też wykaże, czy świeżo udzielona autonomia budżetowa nie obudzi w Algierze apetytu na autonomię polityczną i nie zrobi z czasem z owego „przedłużenia Francyi“ nowej Kanady. Środków, co prawda, Francuzom nie brak do utrzymania przewagi; mają tam przecież w swym ręku i sądy i władze wojskowe i instytucye fiskalne i banki i teatra i dzienniki; mają wszystko i, może najważniejsza, mają szkoły, w których nietylko Hiszpan i Włoch, ale sam nawet Arab zwolna francuzieje. Jeno z Arabem to trochę trudniejsza sprawa, bo język stoi na zawadzie, język nie w liczbie pojedyńczej, ale niestety w mnogiej. Jak wiele innych bowiem dawnych plemion, tak i arabi mają dwa języki; pierwszy to język beduinów z Hedżazu, z czasów przedislamowych, to język koranu, solenny, poetyczny i teologiczny, najeżony inchoacyami, permutatywami i aorystami, całą gębą składniczy, bardzo literacki i nieźle sobie trudny; a drugi to język potoczny, pomięszany z obcemi narzeczami, uproszczony i naiwny, nie znający prawie ani deklinacyi, ani konjugacyi, odmienny nie tylko od koranu, ale i w sobie samym zmienny do tego stopnia, że nawet w wokabularzu waryuje („ptak“ naprzykład znaczy w Oranie „ual“, a w Tunisie „asfur“, a w koranie „lys“). Z tych różnic i odcieni wynikają też nieraz najkomiczniejsze w świecie konsekwencye; bywa, że arab listu araba nie rozumie, bo się autor zanadto sadził na koranowe kwiaty i peryody, albo używał słów z zadalekich stron; i bywa też znowu, że zbyt uczony tłómacz nie może się pochwytać w liście chłopa, co pisze prosto z mostu.

Do dziś dnia debatują więc oto nad tem, której arabszczyzny po szkołach uczyć i przychodzą bodaj powoli do konkluzyi, że najlepiej będzie zaczynać od języka potocznego, a w wyższych klasach dopiero wykładać koranowy; ale czy językiem ostatecznie wszystkie zagadki porozwiązują, to zawsze kwestya. Arab nie rychło zostanie Francuzem. Wykołysany w teoryach przeznaczenia, nieprzystępny dla żadnej idei, której mu mufti z koranu nie wyczytał, zamknięty dla niewiernych, co nie znają prawdziwej drogi do raju (do raju z Zend-Awesty, z którego Mahomet zrobił małe orfeum), będzie on długo jeszcze żył fantasmagoryami swego newropatycznego proroka i z twarzą zwróconą do Mekki recytował napuszone formułki i wierzył, że po za niemi nie ma na tej ziemi celu, ni zadania. Kiedy simun za nim zawyje, będzie myślał o piekle, a o niebie, kiedy fata morgana na horyzoncie zajaśnieje; i tak między tem piekłem a niebem będzie długo jeszcze wojażował myślą i ważył cały swój żywot, zanim zostanie Francuzem w Algierze.

Francuzem, prawdziwym Francuzem w Algierze nie łatwo się też bodaj zostaje, bo tam i Francuz sam podlega pewnym modyfikacyom; dziś się, jak mówiłem, algieryzuje, jeśli stale osiadł, a dawniej się w przelocie arabizował. Dawniej się rozkochiwał w poetycznych stronach kraju i ludu, w złotej wolności koczowniczego życia, w uroczem „dolce far niente“ pod namiotem w majestatach pustyni, w malowniczości pejzażu, w symfoniach form i kolorów; bywał żołnierzem lub poetą, żołnierzem na ponętną modłę Abd-el-Kadera, poetą wobec zjawisk natury; żył w zachwytach i marach pod błogosławionem niebem Algieru.

„Quel doux pays! — pisał w roku 1859 z doliny Sahelu jeden z najpierwszych turystów francuskich po zaborze, znany malarz Fromentin — quel doux pays qui permet des loisirs pareils. Pas un nuage et pas un souffle. De six heures du matin à six heures du soir le soleil traverse une étendue sans tache, une étendue d'azur; il descend dans un ciel clair, ne laissant après lui, pour indiquer la porte du couchant, qu'un point vermeil, pareil à une feuille de rose. Puis une brume légère se répand sur les plans éloignés de l'horizon et les étoiles s'allument au-dessus de la campagne blémissante. Et la mer dort comme jamais je ne l'avais vue dormir, limpide et assoupie, à peine rayée par le rare passage dês navires, immobile et transparente comme un miroir“ *).

Później dopiero, wiele później, zaczęto marzyć o innych i praktyczniejszych rzeczach. Spostrzeżono też niebawem, że Algier ma sąsiadów, którzy nie przeszkadzają wprawdzie nikomu dopóki są panami u siebie i lulki w haremach palą, ale że się ten stan rzeczy gotów szybko zmienić w razie jakiejś eksmisyi; o Zachód, mówiono, nie ma chwilowo kłopotu, bo tam do wody daleko i kompetycye międzynarodowe stoją na naszej straży, ale od naszej wschodniej granicy do zatok Hamametu i Gabesu dość blisko i ztąd może nam w danym razie grozić prawdziwe niebezpieczeństwo; musimy więc zostać panami całego wybrzeża aż po granicę Trypolisu, jeśli chcemy utrzymać spokój w Algierze, a z nim i naszą rolę pierwszorzędnego mocarstwa w Europie.

I w tej myśli zajęto w r. 1881 Tunis. Na głównym placu miasta Tunisu wznosi się posąg człowieka, który tę myśl podał i zrealizował i za nią cierpiał, jak cierpią zawsze na tym świecie torownicy nowych dróg. Robiono mu ciężki zarzut, że sprowokował koalicyę przeciw własnej ojczyźnie, bo alians Włoch z Niemcami nie byłby przyszedł do skutku, gdyby się nie było Włochom zabrało Tunisu z przed nosa; psy na nim wieszano i trzeba było długich lat dopiero, żeby wykazać, że to tylko Crispi straszył króla Humberta republiką, przedstawiając ją jako miecz nad monarchiami i naturalną nieprzyjaciółkę, dogadując, że trzeba zapomnieć, że Wiktor Emanuel stał pod Palestro przy chorągwi drugiego pułku francuskich Żuawów i że się pod Solferino strumienie krwi francuskiej za włoską wolność lały. Uznanie przyszło, jak zwykle, po śmierci autora; w tem jak w wielu innych rzeczach (jak w kwestyi Tonkinu na przykład) zrozumiano dopiero później doniosłość pierwszej idei i walor tego wielkiego męża stanu, tego filozofa w polityce, tego artysty w piórze i słowie, co się zwał Juliuszem Ferry'm:

O Tunis wielkich bojów nie było, bo dej (który się tam po turecku bejem nazywał) zrozumiał, że pod protektoratem francuskim będzie i jemu i poddanym jego lepiej; podzielono się z nim władzą, zostawiono mu w pewnej mierze zwierzchnictwo nad muzułmanami; potwierdzono tytuł i wyznaczono pensyę; a na czele postawiono gubernatora francuskiego. Skorzystano też równocześnie z wielu algierskich doświadczeń i zajęto się Tunisem tak gorliwie, że zrobiono oto z niego w lat dwadzieścia to, na co Algierowi było potrzeba siedmdziesięciu. Odżyła stara Kartagina. Odżyła trzecią z kolei cywilizacyą, zachowując ciekawe szczątki z dwóch pierwszych. Na południowym stoku jej gór poodgrzebywano piękne rzymskie ruiny w Feriana i El-Dżer, a przy granicy Konstantyny miasto nawet całe, wzniesione około roku 100 przez legiony Trajana, najznaczniejsze niegdyś po Kartaginie, ludne, gwarne i bogate, a później przez Arabów zburzone i przez przyległe góry zasypane. To tuniskie Pompei, to Timgad. Timgad to nawet ciekawszy okaz od Pompei, bo i w monumenta bogatszy i lepiej zachowany. Wszystko tam jest, czego dusza archeologa zapragnie; jest przy forum mała świątynia bogini Zwycięstwa i olbrzymia Jowisza kapitolińskiego, są bazyliki i termy i amfiteatra i tryumfalne bramy i magazyny i trybuny i statuy; jest ewokacya rzymskiego życia jakich mało i nigdzie się pono tak nie oczekuje w ulicach i po rogach postaci z przed ośmnastu wieków, jak w Timgad.

Na wschód od niego w samem sercu Tunisu, na bagnistej płaszczyźnie między dwoma jeziorami rozbiła znowu kwaterę najstarsza cywilizacya muzułmańska: sterczy tam meczetami ku niebu święty gród Kairuan. Do Mekki stąd niedaleko, mówią muzułmanie, tak blisko nawet, że się tu jej wodą można przed każdą modlitwą z grzechów obmywać, bo przy minarecie meczetu Okba znajduje się studnia, która według podania komunikuje się pod ziemią ze świętą studnią Kaaby w Mekce, nie pytając, ma się rozumieć, ani o kanał Sueski, ani nawet o Czerwone morze....

Do Mekki nie było widać nigdy daleko, bo przyszedł z niej ongi do Kairuan balwierz Mahometa, Sidi-el-Auib i przyniósł z sobą w zielonej torebce trzy szczecinki z brody proroka, trzy autentyczne szczecinki, które cudów dokazały, bo się balwierz z ich łaski dorobił kanonizacyi i nieśmiertelności, a Kairuan wspaniałego meczetu, noszącego imię szczęśliwego balwierza. Przed zieloną torebką w meczecie Sidi-el-Auib padają muzułmanie plackiem a mufti zmienia zapewne od czasu do czasu szczecinki, żeby nie kompromitować proroka i wiernym nie przeszkadzać w nabożeństwie.

Nowa i trzecia cywilizacya daje się dziś już wszędzie uczuwać, a najbardziej nad brzegami; zrozumiano tam nieźle wartość naturalnych portów dla rozwoju handlu, a jeszcze może lepiej strategiczny walor pewnych pozycyj. Na północnem wybrzeżu Tunisu był port naturalny, jakich mało; wcisnęło się tam Śródziemne morze szerokim kanałem w ląd i rozlało niepomiernie wielkiem i głębokiem jeziorem; utworzyło kryjówkę wyjątkową, kryjówkę, znaną po wsze czasy i sumiennie też wyzyskiwaną przez piratów, którzy sobie z niej wypadali na wielką rozciecz Śródziemnego morza, rozbijali i łupili między Maltą a Sycylią co się nadarzyło i bezpiecznie się potem chowali. Ta kryjówka to Bizerte. Zrobili z niej Francuzi pierwszorzędny port wojenny, port wojenny taki, że choć jeszcze nie jest zupełnie skończony, oddawna już nie pozwala mocarstwom europejskim spać. W Anglii zwłaszcza dużo o nim mówią i strasznie krzywo na niego patrzą. Bizerte bowiem, groźne Bizerte, najeżone olbrzymiemi działami, mogące pomieścić nie jedną, ale kilka flot i z łaski obwarowanego kanału absolutnie nieprzystępne, zmienia dawne kondycye żeglugi na Śródziemnem morzu i obala przedewszystkiem starą i świętą dotąd angielską teoryę wolnej drogi do Indyi.

Stary to pokutnik ta droga do Indyi. Przed blisko stu laty kursował po Europie dokument, znany pod nazwą testamentu Piotra Wielkiego, i zawracał politykom głowy, bo świecił bardzo wielkiemi poglądami, między innemi też i tym, że ktokolwiek rychlej czy później zostanie panem drogi do Indyi, zawładnie handlem całego Wschodu i będzie panem świata. Piotr Wielki nic w tym testamencie nie zawinił i sfabrykowano go po prostu w Paryżu w r. 1812 z polecenia Napoleona I, który nie mogąc sobie dać rady z Anglikami i Moskalami w Europie, umyślił ich poważnić w Indyach, dokąd się car Paweł już kiedyś wybierał i gdzie Anglicy właśnie na dobre się rozgaszczali.

Idea sama nie była ani niedorzeczną, ani też zupełnie nową. Od niepamiętnych czasów miewali ją i zapalali się do niej wielcy kondotierzy; na trzysta lat już przed Chrystusem dotarł do Indusu sławny pogromca Daryusza, Aleksander Wielki; Rzymianie potem sięgali zatoki perskiej przez Antyochię i Aleksandryę i bagdadzkie kalify robiły z Bassory punkt centralny handlu z Indyami; a za nowszych czasów wybierał się w tę drogę przez Syryę i Mezopotamię znany renowator Egiptu, Mehemet Ali i byłby może swego dokazał, gdyby mu lord Palmerston nie był pokrzyżował szyków.

Indye wiecznie pokutowały w głowach ludzi politycznych i orężem, czy handlem wiecznie się o nie dobijano. Od czasu, kiedy Vasco de Gama objechał przylądek Dobrej Nadziei, wyciągano rękę po Indye, otwierano tam kantory, tworzono wielkie kompanie, konfiskowano wszystko — w teoryi; Anglicy w tej operacyi przodowali, ale przez długie czasy konfiskowali tak samo jak inni; byli panami na wybrzeżu i na wylocie. Suez dopiero miał im zagwarantować monopol na Indye, ale i Suez też bodaj nic nie zagwarantował, bo się oto za naszych dni powtarza stara ekspedycya Aleksandra Wielkiego lądem do Indyi; Niemcy się cisną przez Mezopotamię do zatoki Perskiej, a Moskale przez Turkestan i Pamyr wprost ku Lahore i Delhi. I w chwili, kiedy ten angielski monopol na Indye z dwóch stron jest zagrożony, poczyna oto droga sama do Indyi, droga morska i najkrótsza, tracić swój dawny charakter absolutnego bezpieczeństwa. Suez, mawiali zawsze Anglicy, będzie po Gibraltarze drugim „korkiem do zaszpuntowania butelki Śródziemnego morza“; będziem sobie jeździli z Portsmout do Suez jak przez irlandzki kanał z Holyhead do Dublinu i zamykali całemu światu drzwi do Azyi. — Tę illuzyę odbiera im teraz Bizerte. Bizerte odcina Gibraltar od Malty, a tem samem Anglię od Suezu i od Indyi; robi z całej zachodniej połowy Śródziemnego morza francuskie jezioro, którego w czasach konfliktów międzynarodowych nie będzie można przejeżdżać, nie wystawiając się na ogień pancerników wypadających z Bizerte.

*) Co za cudny kraj, który pozwala na takie próżniacze życie! Kraj, w którym nie ma ani chmur, ani powiewu wiatru. Od szóstej rano do szóstej wieczorem tarcza słoneczna przebiega przestrzeń wolną od najmniejszego obłoku — przestrzeń cudnego lazuru. Potem zachodzi, nie pozostawiając po sobie nic więcej, jak tylko u wrót zachodu różowy punkcik, podobny do listka róży. Potem mgła lekka rozściela się po całym widnokręgu, na niebie zapalają się gwiazdy po nad bledniejącem polem, a morze zasypia i śpi tak, jak go nigdy śpiącem nie widziałem, spokojne i przeźroczyste — nieruchome jak zwierciadło, zaledwie tu i owdzie porysowane rzadko przepływającemi statkami.

Konflikt w komisyi ugodowej.

Wczorajsze telegramy doniosły, że na onegdajszem posiedzeniu komisyi ugodowej zapadła na wniosek p. Lechera 22 głosami przeciw 7 uchwała, wzywająca rząd, aby przedłożył komisyi całą korespondencyę, przeprowadzoną z rządem węgierskim w sprawie interpretacyi artykułu 9-go sojuszu handlowo-celnego między Austryą a Węgrami, który to artykuł zawiera postanowienia, dotyczące stosowania taryf frachtowych na kolejach państwowych w Austryi do towarów, pochodzących z Węgier, tudzież na kolejach państwowych węgierskich do towarów, pochodzących z Austryi. Uchwała ta zapadła wbrew stanowczej opozycyi przedstawicieli rządu, ministrów Witteka i Koerbera, którzy powoływali się na to, że takie przedkładanie korespondencyi sprzeciwia się zwyczajom parlamentarnym. Dr. Koerber zaś już po powzięciu owej uchwały przez komisyę oświadczył w tonie podrażnionym, że rząd stanowczo odmawia przedłożenia żądanych aktów, gdyż bądź co bądź zasłużył sobie na to, ażeby wierzono temu, co mówi. To oświadczenie d-ra Koerbera dało niektórym członkom komisyi powód do ostrych protestów, skutkiem czego zapanowało w zebraniu pewne podniecenie. Prezes komisyi p. Jaworski usiłował wyklarować tę niemiłą sytuacyę i zaproponował tedy, aby zreasumowano ową uchwałę, powziętą na wniosek p. Lechera, wobec sytuacyi jednak, jaka zapanowała skutkiem owego oświadczenia d-ra Koerbera, iż rząd nie zastosuje się do uchwały komisyi i nie przedłoży aktów, przerwano posiedzenie i odroczono je do dzisiaj. Dziś tedy dopiero zapadnie decyzya co do zaproponowanej reasumcyi i — konflikt między większością komisyi a rządem zostanie usunięty, albo jeszcze bardziej się zaostrzy w razie, gdyby ponownie zapadła uchwała, domagająca się przedłożenia aktów.

Ponieważ artykuł 9ty sojuszu handlowo-celnego jest może najważniejszym z całej ugody i ponieważ w niektórych dziennikach pojawiają się zarzuty, że w tym artykule przyznano Węgrom niesłychane korzyści taryfowe kosztem austryackich producentów, przeto uważamy za właściwe objaśnić w krótkości postanowienia tego artykułu.

Artykuł ten składa się z ośmiu ustępów.

Pierwszy z nich postanawia, że koleje państwowe jednego państwa obowiązane są bezwarunkowo w każdym wypadku zgodzić się na ustanowienie taryf bezpośrednich dla towarów drugiego państwa, przechodzących transito jego liniami.

Ustęp drugi postanawia, że dopóki trwa sojusz handlowo-celny między Austryą a Węgrami, dopóty te opusty od taryfy normalnej, jakie obecnie przyznawane są na kolejach państwowych frachtom, pochodzącym z drugiego państwa, muszą pozostać w mocy i te obecne zniżone taryfy należy uważać jako maxymalne.

Ustęp trzeci orzeka, że opusty taryfowe przyznawane być mają w porozumieniu między obopólnymi zarządami kolei państwowych i za zgodą odnośnych ministeryów.

Czwarty ustęp ustanawia zasadę, że taryfy zarówno na austryackich jak i na węgierskich kolejach państwowych mają być jawne, że zatem nie wolno przyznawać nikomu żadnych potajemnych refakcyi.

W piątym ustępie orzeczono, że postanowienia taryfowe, ustanowione w traktacie handlowym z r. 1891 między Austro-Węgrami a Niemcami dla obrotu kolejowego między temi oboma państwami, mają mieć zastosowanie także do obrotu kolejowego między Austryą a Węgrami.

Ustęp szósty, jeden z najważniejszych, dotyczy ruchu transitowego na kolejach państwowych. Postanawia on zaś, że te refakcye i opusty, jakie w ruchu transitowym przyznane są frachtom, pochodzącym z zagranicy, muszą być przyznane przez Austryę towarom węgierskim, a przez Węgry austryackim.

Ustęp siódmy wprowadza wyjątek od tej zasady o tyle, że zezwala, aby transportom z Rosyi, celem skierowania ich na linie austryackich kolei państwowych, przyznawano na tych kolejach w ruchu transitowym do Niemiec wyjątkowe opusty i nie ma potrzeby przyznawania takich samych opustów frachtom węgierskim.

W ustępie ósmym wreszcie powiedziano, że gdyby ruch eksportowy towarów węgierskich do północnych Niemiec wymagał przyznania towarom węgierskim pewnych dalszych ulg transportowych w relacyi do północnych Niemiec, to oba rządy mają przeprowadzić rokowania, zmierzające do tego, aby pod względem taryfowym transporty węgierskie zostały zupełnie zrównane z transportami zagranicznemi.

Oto główne postanowienia artykułu dziewiątego. Koncesye, jakie przyznaje on Węgrom, są dwojakie, po pierwsze bowiem utrwala na cały czas ugody te opusty, jakie dziś już mają Węgrzy, a powtóre ustanawia zasadę, że w ruchu transitowym muszą Węgrom być przyznane takie same opusty, jakie przyznano jakiemukolwiek państwu zagranicznemu. Teoretycznie jest to koncesya obustronna, t. j. że i austryackie towary muszą na węgierskich kolejach państwowych używać tych samych przywilejów, ponieważ jednak Węgrzy eksportują austryackiemi kolejami nierównie więcej niż Austrya węgierskiemi, przeto artykuł 9-ty w praktyce przyznaje też Węgrom znacznie większe korzyści niż Austryi.

Podnieść należy przytem, że wszystkie te ulgi taryfowe odnoszą się jedynie do ruchu transito, a więc do eksportu zagranicę, w obrocie zaś wewnętrznym mogą austryackie koleje państwowe postępować swobodnie i nie mają obowiązku przyznawać węgierskim producentom takich samych ulg, jak austyackim, a skrępowane są tylko o tyle, że nie mogą przyznawać żadnych tajnych refakcyi.

Mały feljeton.

Rękawiczka.

(Przekład z Szyllera, dokonany na sposób operowych przekładów polskich).

1. Jako pozwala pański stan,
Siadł przed zwierzyńcem wielki pan,
Podobno aż sam hrabia,
Prawicą ruchy wyrabia,
„Zaczynać!“ — wyniośle wyrzeknie.
2. Lew, co za chwilę się wścieknie,
Pantery, oraz zły tygrys,
Co wnetby oko ci wygryzł,
Szakal w krwiożerczej swej wenie,
Już się znalazły w arenie,
I modą, której ludzie niezgłębią,
Tłumią się, cisną i kłębią!
3. — Dla oczu moich to funda! —
Szepnęła Kunegunda
I wzrokiem omdlałym już zmierza
W lica Delorge'a rycerza...
Gdy kochasz mnie, to prędko
(Snadź była dekadentką)
Zejdź na arenę kawaler!
Przez zwierząt przebij się szpaler
I sensacyjne spraw chryje:
Za ogon weź lwa, co wyje!
4. Rzekł rycerz: — Mam w herbie znak pawia
I godło: „Kiep damom odmawia!“
Dla mej Beatryczy
Lwa, co srodze ryczy,
Za ogon pociągnę wraz,
Żegnam, bo iść mi już czas!
5. I poszedł; lew wziął uszy w szpic,
Pokazał kły — rycerz nic.
Z wdziękiem przybliżył się do zwierza,
Ręką ku samej kicie zmierza,
I jak brzmiał rozkaz Beatryczy,
Pociągnął tego, co tak ryczy!
6. Zawarczał aż władzca pustyni
I odwet za tę śmiałość czyni
Nie pomny na stan i osobę,
Rwie mu na plecach garderobę.
Delorge, choć blady jak trup w trumnie,
Spełniwszy dzieło, idzie dumnie...
Śmiałość się wszystkim spodobała:
Od „braw“ galerya aż trzeszczała!
7. I tylko w jedenastym rzędzie
Głos zabrzmiał: — I cóż teraz będzie?
Delorżu, odzież ta od święta
Została u mnie wynajęta.
Łatwo odwagi puszczać race
I tak marnować cudzą pracę.
Więc wobec tu zebranych gości
Natychmiast żądam należności!
8. Cofnął się rycerz niezaradnie,
Obecność swą z trybuny kradnie,
I jak wzburzona wielka rzeka,
Wziął nogi za pas i ucieka.
Znikł — wielka mu się stała szkoda,
Bo Kunegunda była młoda
I miała posag okazały...
A tak, sny słodkie się rozwiały!

Wyścigi krakowskie.

(Telegram Przeglądu).

Kraków 18 czerwca. Rezultat wczorajszych wyścigów jest następujący:

I. Bieg pocieszenia. Nagroda 2000 koron, z których 1600 koron zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi. Dla 2-letnich koni. Meta 1000 m. 1) „Moloch“ gn. og. p. Paw. Mravika. 2) „Hopfen“ kaszt. og. Wikt. Mautnera z Markhof. Totalizator 11 za 10.

II. Nagroda Prezesowska 4000 K., z których 3400 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu, 200 K. trzeciemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych koni wychowanych w Galicyi, Bukowinie, Królestwie Polskiem albo Rosyi. Meta 2400 m. 1) „Wiadomość“ 3-l. gn. kl. St. hr. Siemieńskiego, 2) „Zawieja“ 3-l. ciemno-gn. kl. tegoż, 3) „Co ci do tego“ 4-l. gn. kl. Wł. Schindlera. Totalizator 14 za 10.

III. Nagroda Wawelu. Handicap. 3.600 kor., z których 3.000 kor. zwycięscy, 600 K., drugiemu koniowi. Dla trzyletnich i starszych kontynentalnych koni z wyłączeniem francuskich. Meta 1.600 m. 1) „Henry Clay“ 3 l. kaszt. og. Ign. Zangena. 2) „Gloria“ 4 l. kaszt. w. Wiktora Mautnera z Markhof. 3) „Csett“ 3 l. gn. og. Ign. Zangena. Totalizator 70 za 10.

IV. Nagroda rządowa. 2.300 K., z których 2.000 K. zwycięscy, 300 K. drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych kontynentalnych ogierów i klaczy, z wyłączeniem koni francuskich. Meta 2.800 m. 1) „Bonaparte“ 3 l. kaszt. og. Wiktora Mautnera z Markhofn. 2) „Willi“ 3. l. kaszt. og. Wł. Schindlera. Totalizator 14:10.

V. Bieg losowania. Nagroda 2000 kor., z których 1600 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi. Dla 3 letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1600 m. 1) „Frater“ 3 l. kaszt. og. Ign. Zangena. 2) „Francesca“ 3 l. gn. kl. Wład. Schindlera. 3) „La Marquise“ st. kaszt. kl. Każ. Ostoja-Ostaszewskiego. Totalizator 13 za 10.

VI. Wielkie krakowskie wiosenne Steplechase. Handicap. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 4500 K., z których 3500 K. zwycięzcy, 600 K. drugiemu, 400 K. trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. Dla 4 letnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 4800 m. 1) „Gugu“ 4 l. gn. og. Wład Schindlera. 2) „Almom“ 6 l. gn. og. p. Eug. Horthy. 3) „Tromf“ 4 l. gn. og. Paw. Mravika. Totalizator 66 za 10.

VII. Pożegnalny bieg gładki. Sweepstakes. 2000 koron zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi. Dla 2-letnich i starszych koni. Meta 1200 metrów. 1) „Angola“ 3-letnia gn. kl. p. Wiktora Mautnera z Markhofu. 2) „Donar“ 3-letni kasztanowaty ogier p. Władysława Schindlera. 3) „Grande“ 2-letnia gn. kl. Wikt. Mautnera.

VIII. Bieg dodatkowy prywatny. 1) „Tubiczam“ 4-letnia ciemno-gniada kl. Mr. Redgreya. 2) „Valaki“ st. ciemno-gniady og. Ign. Zangena. 3) „Strauss“ 3-letni gn. w. rotmistrza Fryd. hr. Chorinskego z 12 p. drag.

KRONIKA.

Lwów 18 czerwca.

Nowy namiestnik Galicyi, Andrzej hr. Potochi, przybył dzisiaj rano z małżonką swoją do Lwowa.

Oficyalne przedstawienie władz i urzędów namiestnikowi Andrzejowi hr. Potockiemu odbędzie się w sobotę, d. 20 b. m. o godz. 11 przedpołudniem w gmachu namiestnictwa.

Wrzenie w łonie demokracyi. Prezes lewicy demokratycznej Koła polskiego, prof. dr. Roszkowski, przemawiał tymi dniami na posiedzeniu Koła polskiego za tem, żeby Koło w myśl tradycyi głosowało i za prowizoryum budżetowem i za ugodą, gdyż byłoby to rzeczą wysoce niewłaściwą, żeby Koło robiło przedmiot handlu z tak zwanych „konieczności państwowych“, to jest z tych spraw, które dla dobra państwa koniecznie uchwalić należy. To stanowisko zajęte przez posła Roszkowskiego nie podobało się bardzo innym członkom lewicy demokratycznej Koła polskiego. Zwołano więc posiedzenie tej lewicy, wspólnie ze skoncentrowanymi demokratami. Posiedzenie to było z początku bardzo burzliwe i wielu domagało się udzielenia dymisyi p. Roszkowskiemu i wyboru innego prezesa. W końcu jednak rozsądniejsi wzięli górę i uchwalono wybrać komitet, który ma nadzorować działalność prezesa lewicy demokratycznej. Do komitetu wybrano złona lewicy pp. Byka, Dulębę i Głąbińskiego, a ze skoncentrowanych demokratów Doboszyńskiego, Rottera i Stwiertnię. Tak się skończyła ta burza w szklance wody.

Ślub. W Ołyce, starożytnej siedzibie ks. Radziwiłłów odbył się wczoraj ślub księżniczki Małgorzaty Maryi, jedynej córki ordynata na Ołyce i Przygodzicach Ferdynanda ks. Radziwiłła, członka pruskiej Izby panów, długoletniego prezesa Koła polskiego w Berlinie i małżonki jego Pelagii z ks. Sapiehów, z Franciszkiem Salezym hr. Potockim, najstarszym synem hr. Konstantego, ordynata teplickiego na Peczarze w pow. bracławskim i Janiny z hr. Potockich z Moskorzewa. Obrzędu zaślubin młodej pary dopełnił biskup łucko-żytomierski X. Karol Niedziałkowski w starodawnej kolegiacie św. Trójcy przy asyście miejscowego duchowieństwa.

Gimnazyum chrześcijańskie. W Warszawie, za zezwoleniem władzy szkolnej, założył dymisyonowany jenerał Chrzanowski gimnazyum prywatne, w którego statucie wyraźnie jest powiedziane, że mogą być do niego przyjmowani tylko chrześcijanie. Gimnazyum to urządzone bardzo wykwintnie i prowadzone bardzo starannie, ma na celu nie tylko rozwijać umysł swoich wychowanków, ale przedewszystkiem także dzielność, poczucie honoru, rycerskość i wszelkie inne szlachetne popędy.

Śmierć pod gruzami domu. W nocy z poniedziałku na wtorek zdarzył się w Brodach, przy jednej z najgłówniejszych ulic, smutny wypadek. Oto w jednym z domów zawaliło się nagle całe sklepienie i ciężarem swoim zabiło na miejscu trzy osoby. Podobnie starych domów, grożących lada chwila zawaleniem się, jest w Brodach bardzo wiele.

Hr. Leon Czarnecki, o którego niepięknym czynie donieśliśmy wczoraj, jest według relacyi dzienników poznańskich, młodym człowiekiem, prowadzącym życie bardzo wyuzdane. Karty, wino i kobiety — oto był jedyny jego cel w życiu, jedyne jego zajęcie. Rodzice oddali mu klucz Pakosławicki zupełnie czysty, nawet bez długu bankowego, on zaś w kilka lat potrafił wszystko przehulać i teraz sprzedał majątek Niemcowi dlatego, że komisya kolonizacyjna, która za tym Niemcem stoi, ofiarowała mu o kilkanaście tysięcy marek więcej, aniżeli dawał mu jeden z sąsiadów, Polak. Dzienniki poznańskie wypowiadają szczery żal, że człowieka tak upadłego przyjmowano w sferach towarzyskich wielkopolskich i nadzieję, że odtąd nikt mu już ręki nie poda.

W *Kuryerze poznańskim* czytamy:

Najbliższa rodzina i otoczenie pojęcia nie miało o sprzedaży. Dowiedzieli się, jak już było po wszystkiem. Rozpacz ogarnęła wszystkich tem większa, iż sprzedawca ziemi ojczystej sprzedał wszystko: pałac z meblami, portretami, pamiątkami familijnemi, ojcowiznę z grobami rodzinnemi i uszedł podobno do Ameryki. Kościół z grobami rodzinnemi hr. Czarneckich i Grudzińskich wystawiony był przed paru laty, do czego się w niemałym stopniu rodzina Czarneckich przyczyniła, a Pakosław, kupiony od Krzyżanowskich, od paru pokoleń już był w posiadaniu rodziny. Potrzeby żadnej sprzedaży nie było, gdyż dochody były bardzo wielkie. Gospodarstwo w najwyższej kulturze, budynki jak forteca, pałac wspaniały. Rodzina Czarneckich nigdy nie byłaby tego majątku z rąk swych wypuściła, w samej rodzinie kilku amatorów każdej chwili byłoby się znalazło na nabycie majątku w razie potrzeby.

Rozpacz ludu wiejskiego nie da się opisać. „Wczoraj w niedzielę — pisze nam naoczny świadek — ludzie siedzieli na progach chałup płacząc, a inni odgrażali się, że zabiją swego pana, jeżeli im się pokaże".

Od paru pokoleń pracowali w Pakosławiu Czarneccy nad ludem, a zwłaszcza hr. Stanisław przez pół wieku blisko jako prawdziwy ojciec nim się opiekował. Dla sprawy powiatu całego jest to strata olbrzymia. Ztąd też rozgoryczenie i oburzenie w okolicy całej nie da się wcale opisać.

Zaprzeczenie. Okazuje się, że *Dilo* rozminęło się z prawdą, donosząc, że wybuchł strejk w Załuczu nad Czeremoszem. Marszałek powiatu śniatyńskiego p. Stefan Moysa zaprzecza stanowczo tej wiadomości i oświadcza, że w całym powiecie śniatyńskim panuje zupełny spokój.

Sprawa tajemniczego morderstwa przy ul. Kościuszki weszła już w takie stadyum, iż lada chwila spodziewać się można wykrycia mordercy. Szczegóły śledztwa trzymane są oczywiście w głębokiej tajemnicy. Wiadomo tylko, że najpoważniejsze podejrzenie o popełnienie strasznego mordu ciąży na Ludwiku Radziewiczu, stróżu tej kamienicy, w której mord popełniono, człowieku o bardzo nagannej przeszłości i trzykrotnie już sądownie za rozmaite sprawki karanego. Podejrzanego w pierwszej chwili o morderstwo wnuka Oranszowej, Jakóba Schönfelda, po skonstatowaniu jego niewinności wypuszczono już na wolność.

Natomiast zaaresztowano dzisiejszej nocy niejakiego Józefa Wierzchołka, który dawniej był służącym u Oranszowej, tułał się po Lwowie aż do dnia morderstwa a nazajutrz zniknął nagle. Odkryto go w Przemyślu w jakimś szynku i zaaresztowano. Kiedy go prowadzono przez most z Zasania, zdołał wyrzucić do rzeki zegarek, oczywiście pochodzący z jakiejś kradzieży. Policya przypuszcza, że Wierzchołek razem z Radziewiczem dokonali mordu.

Dzisiaj przesłuchiwano także więźniów, siedzących w Brygidkach. Władze śledcze wychodziły bowiem z założenia, że nieraz od zawodowych zbrodniarzy można się było dowiedzieć o przygotowujących się nowych wyprawach złodziejskich lub rozbójniczych. Szło więc o to, aby wybadać mieszkańców Brygidek, czy któryś z nich w czasie, gdy był na wolności, nie słyszał o projekcie obrabowania i zamordowania Oranszowej.

Policya wykryła już, gdzie zostały kupione noże, którymi zamordowano Oranszową i Spinnerównę. Noże te sprzedał handlarz żelazem, Osias Sonntag, pewnemu żydkowi, posiadającemu mały kramik na placu Rybim. Żydka tego przesłuchano, nie umiał on jednak dać na razie żadnych wyjaśnień co do tego, kto u niego noże owe kupił. Ze względu na toczące się śledztwo, żydka owego zatrzymano w policyi.

Po dokonanej w południe na ofiarach mordu sekcyi, odbył się wczoraj o godz. 5tej po południu pogrzeb obu kobiet na cmentarz żydowski przy współudziale tysięcznych tłumów publiczności, przeważnie z żydów złożonej.

Nowa polska ordynacya. Dzienniki warszawskie donoszą, że na skutek prośby hr. Konstantego i Anieli Zamoyskich car zezwolił, aby wszystkie ich majętności, znajdujące się w powiecie lubartowskim, gubernii lubelskiej, oraz nieruchomości w Warszawie, zamienione zostały na ogólnych prawach na ordynacyę, któraby nosiła nazwę „Ordynacya Kozłówka hr. Konstantego Zamoyskiego".

Ofiara nauki. Donieśliśmy przed paru dniami, że w Berlinie zmarł wskutek zakażenia się dr. Milan Sachs, lekarz z Zagrzebia, który od pewnego czasu odbywał w berlińskim instytucie dla chorób zakaźnych studya bakteryologiczne i że sekcya zwłok wykazała, że zmarł on na dżumę płucną. Owóż teraz dzienniki berlińskie podają bliższe szczegóły dotyczące nieszczęśliwej ofiary tego smutnego wypadku.

Okazuje się mianowicie, że udał on się do Berlina celem kształcenia się w badaniach bakteryologicznych z polecenia rządu austryackiego, a po ukończeniu studyów miał jako lekarz rządowy udać się na Bukowinę. W berlińskim instytucie dla chorób zakaźnych pracował dr. Sachs na oddziale dla chorób niebezpiecznych, który zajmuje się głównie rozpoznawaniem dżumy zapomocą badań bakteryologicznych i uzyskaniem serum dla szczepień ochronnych przeciwko dżumie. Oddział ten znajduje się w zupełnie odosobnionym domu, posiadającym szczelne zamknięcia drzwi i okien, i do którego dozwolony jest wstęp tylko lekarzom, pracującym w nim i służbie należycie wyszkolonej. W tym to właśnie domu zajmował się dr. Sachs ostatniemi czasy hodowlą bakteryi dżumy i czy przez zaniedbanie jakichś ostrożności, czy przez zadraśnięcie nieznaczne skóry, zakaził się sam dżumą. Zaraz w nocy z wtorku na środę zachorował dr. Sachs, jak sądził na zapalenie gardła. W czwartek przewieziono go do szpitala w Charlottenburgu, gdzie na razie mniemano, że ma zapalenie płuc. Wkrótce jednak wystąpiły takie objawy, że starszy lekarz instytutu dla chorób zakaźnych dr. Otto, wyraził obawę, czy nie zachodzi wypadek zakażenia dżumą. Gdy bakteryologiczne badanie plwociny potwierdziło to przypuszczenie, przeniesiono chorego, naturalnie z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, do szpitala Charité, gdzie w piątek popołudniu umarł. Dokonana w sobotę obdukcya zwłok wykazała dżumę płucną.

Mieszkanie zmarłego poddano ścisłej dezynfekcyi, a rodzinę, u której dr. Sachs mieszkał umieszczono w pawilonie izolacyjnym szpitala Charité. Także i lekarzy, służbę szpitalną i wogóle wszystkie osoby, które podczas choroby dr. Sachsa miały z nim jakąkolwiek styczność, umieszczono w barakach izolacyjnych i zastosowano do nich serum ochronne.

Wobec tego, że baraki te zostały od reszty szpitala i świata zewnętrznego ściśle odgraniczone, wobec znakomitych urządzeń higienicznych we wspomnianym szpitalu, jest prawie pewną rzeczą, że na tym jednym wypadku się skończy.

Nędza wśród lekarzy istnieje nietylko u nas, ale i w zachodniej Europy, bodaj nawet, czy nie tam większa niż u nas. Oto w Paryżu są dzielnice, w których wypada jeden lekarz na 174 mieszkańców. Wskutek tego panuje tam taka nędza między lekarzami, że niektórzy wprost z głodu giną. Okazało się to tymi dniami z rozprawy, która się toczyła przed paryskim sądem karnym. Przed paru tygodniami w jednym z wielkich magazynów zaaresztowano tam człowieka, bardzo ubogo ale czysto ubranego, który ukradł towaru na kwotę 65 franków. Podczas indagacyi okazało się, że człowiek ten jest doktorem medycyny, że przed kilku laty zdał egzamin świetnie i doskonałą napisał rozprawę doktorską, że od tego czasu żyje w strasznej nędzy, że z początku miał jeszcze trochę kredytu, lecz gdy długów swoich nie płacił, bo nic zarobić nie mógł, stracił kredyt i musiał się utrzymywać tylko z kradzieży. Obrońca, wyznaczony z urzędu, przytoczył następujące daty statystyczne: Oto w 1893 r. było w Paryżu 1962 lekarzy, w dziesięć lat potem 1-go stycznia 1903 r. posiadał już Paryż 2965 lekarzy, nie licząc w to mnóstwa lekarzy cudzoziemców, którzy wśród swoich rodaków prowadzą bardzo ożywioną praktykę. Trybunał, uwzględniając okoliczności łagodzące, skazał owego lekarza na sześć miesięcy ciężkiego więzienia.

Interview z 5-letnim kolporterem. *Czas* podaje list następujący:

Szanowna Redakcyo! W jednym z ostatnich numerów *Czasu* zamieściła Szan. Redakcya słuszne uwagi o nieletnich roznosicielach gazet. Ale nietylko na szkodę moralną narażone są te dzieciaki, ale i same narażone są na — powiedzmy grzecznie... na straty pieniężne. Dla uzupełnienia obrazu, proszę o zamieszczenie „intervievu", który we czwartek wieczór miałem z 5-letnim Antosiem Tomaszewskim, znanym w tutejszych restauracyach i kawiarniach „kolporterem", wywołującym miłym dziecięcym głosem: *Liberum veto, Liberum conspiro!*

— Dlaczego ty o tym czasie nie siedzisz w domu przy nauce? — zapytałem chłopca.

— Bo jeszcze nie chodzę do szkoły, nie mam 6 lat.

— Dlaczego nie idziesz spać?

— Bo chcę co zarobić.

— A dobry masz przy tem zarobek?

— A dobry, tom sobie zarobił — i wskazał swoje przyzwoite ubranko. — Ale czasem i stracę — dodał.

— W jaki sposób?

— Jak gazeta skonfiskowana i jak mi ją policya odbierze.

Czy w redakcyi nie zwrócą ci pieniędzy?

— Pieniędzy nie zwracają nigdy, tylko za numera nie rozsprzedane dają świeże; ale za te, co policya weźmie, nie dadzą nic.

— Często ci tak odbiorą?

— A często; kiedyś wzięli mi 26 numerów po 8 centów, tom stracił 2 zł. 8 ct., alem sobie odrobił.

— W jaki sposób?

— Kupowałem u innych chłopców tak jak goście, po 10 ct., a ja dostaję i 15 i 20 ct., a często i gazety gość nie chce, tom odbił.

Nie mógł zrozumieć, że jednak stracił i tamte 2 zł. 8 ct. i na każdym sprzedanym numerze 2 ct., bo o tyle drożej go płacił.

— A gdybyś się w redakcyi upomniał o zwrot zabranych numerów?

— Toby mnie zurągali, jak zurągali mojego brata. Tylko *Kuryer* zwracał.

W ten sposób rozsprzedają redakcye wszelakie swoje „Libera" z krzywdą moralną i materyalną dzieciaków. Straty pieniężnej, na jaką ich narażają, nietylko nie zwrócą, ale odpłacą „zurąganiem". — Biedne więc, nieraz 5-letnie dzieciaki ponoszą „ryzyko" kolportażu; zwracają koszta nakładów, skonfiskowanych za zbyt energiczne „upominanie się o krzywdy biedaków, wyzyskiwanych przez pracodawców i kapitalistów".

Do tego listu *Czas* dał taki dopisek:

„Autor listu poruszył istotnie ciekawą sprawę, mogącą posłużyć za materyał dociekań prawniczych. Kolportaż jest zabroniony ustawą, więc chociaż po znanej mowie Dra Koerbera i zapowiedzi reformy prasowej władze policyjne faktycznie go tolerują, jest na razie przekroczeniem. Ponieważ jednak policya czasem usiłuje mu przeszkodzić i konfiskuje sprzedawane numery, więc przedsiębiorstwo kolportażowe staje się ryzykiem, które najtrafniej możnaby nazwać „ryzykiem przekroczenia". Pytanie, kto ma ponosić ryzyko? Czy kolportujący, czy redakcya pisma, nakłaniająca chłopców do kolportowania? — Przy zwykłych przedsiębiorstwach kwestya odpowiedzialności i ryzyka łatwo da się rozwiązać; tutaj wskutek „ryzyka przekroczenia" staje się bardziej zawiłą. Bądź co bądź obecny stan faktycznego *ex lex* w zakresie ustawodawstwa prasowego stwarza dziwne stosunki i konflikty.

Stwarza je także we Lwowie i dlatego zacytowaliśmy z *Czasu* cały ten artykulik.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13 w poł. + 19. Bar. 762. Podnosi się. Pogodnie.

Lis-instruktor.

Poproszono raz lisa, żeby dyrektorem
Gęsiego został chóru. Podjął sercem skorem.
Do prób wziął się natychmiast i tak pełny ruchu
Uwidocznił wnet talent w kierowniczym duchu,
Takim chór gęgający powiódł świetnym torem,
Że i tydzień nie minął w dni krótkich łańcuchu,
Jak wszystkie mu śpiewały najwyborniej w brzuchu.

W lombardzie.

— Co widzę! pani Maciejowa! nie spodziewałam się pani tutaj spotkać.

— Tak! Cóż to pani myśli, że ja już więcej nic nie mam do zastawienia?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Na dnie", obrazy w 4 a. M. Gorkiego.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek „Drugi letni wieczór śmiechu" z nowym programem. — W sobotę na ogólne żądanie po raz 3ci „Rinaldo Rinaldini," sztuka w 8 obrazach z włoskiego. W niedzielę popołudniu „Dom otwarty" Bałuckiego," wieczorem „Krawiec arystokrata," wodewil w 5 aktach ze śpiewami Błotnickiego, muzyka Fr. Słomkowskiego.

Cyrk braci Truzzich. W piątek: Czwarte galowe przedstawienie o wspaniałym programie. Występ pierwszorzędnych artystów i artystek. Gigetto Truzzi ze swymi nowo-tresowanymi końmi i Enrico Truzzi, słynny żongler na koniu. Potpourri z 40 końmi. Początek o godz. 8-ej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 czerwca.

(Z). Na dzień 29 czerwca zwołano do Wiednia zgromadzenie fabrykantów cukru celem naradzenia się nad tem, co począć wobec zmienionej sytuacyi, wytworzonej przez nieprzychylne Austryi stanowisko międzynarodowej komisyi brukselskiej. W sferach parlamentarnych także żywo zajmują się tą kwestyą i również oświadczają się za tem, iż należy przedewszystkiem starać się o zyskanie na czasie, aby tymczasem fabrykanci mogli zawrzeć między sobą jakąś prywatną umowę. Położenie przemysłu cukrowego staje się tem trudniejsze, że z jednej strony pogorszyły się znacznie stosunki zbytu na rynkach angielskich, z drugiej zaś strony fabrykanci niemieccy usiłują wprowadzić swój cukier do Austryi. Ostatnimi dniami robiono tu ze strony niemieckich fabrykantów oferty na dostawę cukru rafinowanego po cenie 72 koron za 100 kilo loco Wiedeń. — Eksport zaś cukru do Anglii natrafia na trudności z tego powodu, iż Anglicy sprowadzają ogromne masy cukru trzcinowego z kolonii. Ostatnimi dniami zakontraktowali oni 25 milionów kilogramów cukru z Meksyku.

Pod wpływem przesilenia węgierskiego nastała dziś na targu ogólna zniżka kursów, ale nie przybrała ona zbyt wielkich rozmiarów. Spekulacya na targu tutejszym nie mogła się dziś należycie oryentować, gdyż wszystkie giełdy w Niemczech, z wyjątkiem monachijskiej, były zamknięte z powodu wyborów. Haussa losów tureckich ustała chwilowo, gdyż syndykat angielskich wierzycieli Turcyi nie chce się zgodzić na Rouvierowski projekt unifikacyi długów tureckich. Są bowiem cztery kategorye tych długów, a projekt Rouvierowski zapewnia znaczne korzyści dwom z nich, do których należą także losy tureckie, których ogromna masa znajduje się we Francyi, Anglicy zaś chcieliby faworyzować inne dwie kategorye, które znajdują się przeważnie w ręku kapitalistów angielskich. Być może, że sprawa ta przyjdzie pod decyzyę sądu rozjemczego. Po stronie angielskiego syndykatu stoją Belgijczycy i Holendrzy, po stronie francuskiego Niemcy. Austryaccy wierzyciele Turcyi są jeszcze niezdecydowani, na czyją stronę mają się oświadczyć.

Z Paryża donoszą, że wypracowany przez p. Rouviera projekt podatku osobisto-dochodowego ustanawia stopę podatkową $1\frac{1}{2}\%$ od dochodu, przyczem jednak oznacza pewne minimum egzystencyi wolne od podatku. Ulgi podatkowe przyznane być mają także tym kontrybuentom, którzy mają dużo dzieci.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 662·25, węg. Zakł. kredyt. 731·00, Anglobanku 276·00, Unionbanku 524·50, Länderbanku 413·00, Bankvereinu 481·25, Bodencredit 951.00, Gal. Banku hip. 541·00, Statsbahny 674.50, Lombardy 82·00, Kol. Elbethal 427·00, Północnej 5500, Czerniowieckiej 576·00, Alpiny 375·50, Rima Muranyi 466·00, Praskiego Tow. żel. 1623, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniowe 3503, Oblig. węg. indemniz. 98·50, Renta majowa 100·30, Austr. renta koronowa 100·50, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·20, 4% Listy Banku krajow. 98·75, $4\frac{1}{2}\%$ Listy Banku krajow. 101·45, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, $4\frac{1}{2}\%$ Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·65, 4% Gal. poż. kraj. z 1493 r. 99·15, 4% Poż. m. Lwowa 96·40, Losy turec. 125·75, Marki 117·25, Ruble 252·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Zagrzeb 18 czerwca. Wczoraj otwarto Sejm chorwacki. Posłowie ze stronnictwa „narodowego" otrzymali anonimowe listy z wezwaniem do złożenia mandatów, gdyż inaczej zostaną ukarani jako zdrajcy. Jeden z posłów wystąpił ze stronnictwa narodowego.

Zagrzeb 18 czerwca. Posiedzenie było bardzo burzliwe. Gdy ban Khuen Hedervary wszedł do sali, poczęła opozycya gwizdać, trąbić, tupać itp. Prezydent opuścił swe miejsce. Po otwarciu posiedzenia powtórzyły się znów hałaśliwe sceny, gdy ban ponownie zjawił się na sali. Prawica wołała: „Živio ban!" i oklaskami zagłuszyła okrzyki opozycyi. Ban dziękował za owacyę. Gdy nastał spokój, prezydent Izby począł tak mówić: „Tragiczne zajzajścia w ostatnich czasach, które...." — Tu przerwał mu p. Harambasicz okrzykiem: „któreście wy wywołali". — Prezydent: „które w Serbii nastąpiły". — P. Harambasicz: „A, to co innego". — P. Tuskan: „Niech żyje naród serbski". — Prezydent dał wyraz ubolewaniu z powodu zajść w Serbii i nadzieję, że w Serbii wkrótce znów nastanie spokój i porządek. (Okrzyki: „Živio!")

Odczytano między innymi nagły wniosek, żądający wyboru komisyi z 5 członków, któraby miała wyszukać sprawców ostatnich zaburzeń w Chorwacyi. — Wołania na lewicy: „Tymi wy jesteście!"

Prezydent ogłasza następnie, że dwa przedłożone przez opozycyę wnioski nie będą odczytane, ponieważ nie są wniesione według regulaminu. (Protesty wśród opozycyi.) Prezydent jednak chętnie zapyta Izbę o opinię. (Opozycya woła, że nie chce łaski, domaga się tylko swego prawa).

P. Frank gani wpuszczenie żandarmeryi do gmachu sejmu i postępowanie przy wpuszczaniu publiczności na galeryę. — Prezydent odpowiada, że uczyniono to w celu utrzymania spokoju. (Głosy na lewicy: „To terroryzm!")

Poseł Harambasicz występuje przeciw partyi rządowej, a kończy okrzykiem „Niech żyje Chorwacya". Okrzyk ten podejmuje prawica. Gdy chciał przemawiać Kovacewicz z partyi rządowej, oświadczył Harambasicz, że nie dopuści nikogo do głosu przed odczytaniem wspomnianych dwóch wniosków opozycyi. (Tupanie, okrzyki „hańba!"). Mówca oświadcza, że to musi się dzisiaj stać i powiada: „Jesteśmy zdecydowani poświęcić życie ojczyźnie". Prezydent daremnie dzwoni wśród hałasu, w końcu przerywa posiedzenie, poczem o godz. wpół do 2-giej na nowo je otwiera i oświadcza, że pod wrażeniem tych zajść posiedzenie zamyka. Następne dzisiaj.

Wiedeń 18 czerwca. Były premier węgierski dr. Wekerle, został powołany do Cesarza i przybył do Wiednia.

Budapeszt 18 czerwca. Hr. Tisza konferował w ciągu wczorajszego dnia z wielu osobistościami, którym ofiarował portfele. Hodossy odmówił wstąpienia do gabinetu. Tisza spodziewa się, że najpóźniej z końcem bieżącego tygodnia będzie mógł przedłożyć monarsze listę gabinetu. Wieczorem pojawił się Tisza w klubie liberalnym, powitany tam owacyjnie.

Bruksela 18 czerwca. O wczorajszem posiedzeniu konferencyi cukrowej donosi Ajencya Havasa-Reutera, że po przedyskutowaniu sprawy kontyngentowania cukru w Austro-Węgrzech postanowiono rzecz tę odroczyć z powodu, iż Węgry znajdują się obecnie w stanie przesilenia, które nie pozwoliłoby im powzięcia natychmiastowej decyzyi. Co się tyczy ustaw cukrowych w Szwajcaryi i Hiszpanii, uznano, że nie sprzeciwiają się postanowieniom konwencyi brukselskiej.

Kwidzyn 18 czerwca. Zdarzyło się tu oberwanie chmury. Szkody ogromne. Wielu domom grozi zawalenie się. Wezwano pomocy wojskowej.

Podwołoczyska 18 czerwca. Na posiedzeniu wczorajszem tutejszej rady gminnej wybrano jednogłośnie obywatelami honorowymi hr. Leona Pinińskiego za zasługi około dobra kraju i p. Natana Katznera za zasługi około dobra mieszkańców Podwołoczysk położone.

Kopenhaga 18 czerwca. Dzienniki omawiają wynik wyborów do Folketingu i stwierdzają znaczny przybytek mandatów po stronie socyalistów. Miasta reprezentować będzie 10 posłów socyalistycznych, a 6 z innych stronnictw.

Berno 18 czerwca. Rada Narodowa postanowiła kredyt 21 milionów franków na nowe działa, które ma się zamówić w fabryce Kruppa.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 18 czerwca. Dotąd wiadomy jest rezultat wyborów w następujących okręgach w Poznańskiem: 1) z okręgu gnieźnieńsko-witkowsko-wągrowieckiego Leon Grabski, 2) kościańsko - śmigielsko - grodzisko-nowotomyskiego Witold Skarzyński; 3) śremsko-średzkiego Józef Głębocki; 4) wrzesińsko-pleszewsko-jarocińskiego dr. Antoni Chłapowski; 5) krotoszyńsko-koźmińskiego X. prałat Jażdżewski; 6) odolanowsko - ostrowsko - ostrzeszowsko - kępińskiego ks. Ferdynand Radziwiłł; 7) w Poznaniu mieście i w poznańskim okręgu wschodnim i zachodnim Bernard Chrzanowski; 8) w okręgu inowrocławsko-strzelińsko-mogileńskim dr. Józef Krzymiński; 9) w rawicko - gostyńskim Józef Mycielski; 10) w szamotulsko-międzychodzko-skwierzyńsko - obornickim Maciej hr. Mielżyński.

W Prusaah Zachodnich i w Warmii: 11) w okręgu chojnicko - tucholskim L. Czarliński; 12) wejherowsko - pucko - karluskim Janta Półczyński; 13) starogrodzko-kościewskim Wł. Wolszlegier.

Na Szląsku: 14) w okręgu opolskim major Szmula.

Do ściślejszych wyborów przyjdzie w Poznańskiem:

1) w okręgu Wąbrzeźno - Toruń - Chełmno między liberałem Grassmanem a Polakiem Janem Brejskim.

2) w okręgu czechowskim — między niemieckim antysemitą Böcklerem a drem Romanem Komierowskim.

3) w okr. Czarnkowsko - wieluńsko-chodziezkim między x. Gajowieckim a junkrem Zinderem.

Na Szląsku 4) w Katowickim: między redaktorem *Górnoszlązaka* p. Korfantym a Letochą (obaj Polacy).

Kraków 18 czerwca. Według obecnego stanu śledztwa w sprawie kradzieży na kolejach sądzić można, że do rozprawy dojdzie dopiero w roku przyszłym w kadencyi wiosennej. Śledztwo wykrywa coraz nowe fakta. W tych dniach wykryto znów zastawioną, a pochodzącą z kradzieży złotą szpilkę do kapelusza, z główką, wysadzaną brylancikami i rubinami, wartości kilkuset koron.

Petersburg 18 czerwca. *Prawit. Wiestnik* ogłasza komunikat, w którym Rosya uznaje króla Piotra serbskiego, a zarazem nakłada na niego obowiązek ukarania morderców.

Genewa 18 czerwca. Wyjazd króla serbskiego zostanie odroczony prawdopodobnie aż do niedzieli.

Budapeszt 18 czerwca. Dziennik urzędowy donosi, że Cesarz, przyjmując dymisyę gabinetu p. Szella, wyraził mu swe zupełne uznanie za pożyteczną pracę, oraz że ministrom: chorwackiemu p. Czechowi, i handlu Langowi dał ordery korony żelaznej I klasy.

Sofia 18 czerwca. Trybunał państwowy wydał wyrok w procesie przeciw kilku byłym ministrom. I tak: Byłego prezydenta ministrów Iwanczowa i b. ministra robót publicznych Tonczewa, za przekroczenie ustawy przy rozdziale robót publicznych i za udzielenie subwencyi niemieckiemu Towarzystwu okrętowemu bez upoważnienia sobrania, zasądzono każdego na 8 miesięcy robót przymusowych. Byłego ministra spraw wewnętrznych Radosławowa za zbrodnię polityczną skazano na 8 miesięcy więzienia. B. ministra skarbu Tenewa uwolniono. Trybunał uchwalił polecić wszystkich zasądzonych sobraniu do ułaskawienia.

Jokohama 18 czerwca. Rosyjski minister wojny jenerał Kuropatkin wyjechał stąd do Tokio. Jedno z tutejszych pism, polujących często na sensacyę, donosi, że między Kuropatkinem a japońskim ministrem spraw zagranicznych przyszła do skutku umowa w sprawie Mandżuryi i Korei. Inne dzienniki zaprzeczają tej pogłosce.

Berlin 18 czerwca. Przywódzca konserwatystów, Kardorff, który postawił znany wniosek o zmianę regulaminu parlamentu w toku dyskusyi nad taryfą celną, przychodzi do ściślejszego wyboru z antysemitą.

Berlin 18 czerwca. Do dzisiejszego rana nadesłano tu wyniki głosowania w 345 okręgach. Wybrano ostatecznie: 83 członków centrum, 53 socyalistów, 30 junkrów, 14 Polaków, 6 członków „Reichspartei", 6 Alzatczyków, 5 liberałów, 4 dzikich, 2 członków związku chłopskiego, 1 Duńczyka i 1 członka partyi reform socyalnych. W 180 wyborach ściślejszych staną do walki: 120 socyalistów, 64 liberałów, 36 junkrów, 35 centrowców, 24 postępowców ludowych, 15 z „Reichspartei", 10 postępowców „Zjednoczonych", 9 dzikich, 8 niemieckich ludowców, 8 Welfów, 8 Polaków, 6 reformistów socyalnych, 6 członków związku chłopskiego, 5 antysemitów, 4 Alzatczyków, 1 agraryusz.

Wiedeń 18 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	274.—
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	269.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	276.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	257.—
Pożyczka serbska prem.	pc 100 frank.	2%	88.00
Tureckie obl. prem. kolej.	po 400 frank.		125.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 174.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 165.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.40, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 448.—.

Wiedeń 18 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 20·90 (słaby). Spirytus 41·00 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 18 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 18 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·37. Mąka („Fleur de Paris") 33·60.

Frankfurt 18 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 czerwca.

Marki 117.33, renta majowa 100.30, węgierska renta koronowa 99.40, akcye: austr. zakł. kredyt. 661.50, węg. zakł. kred. 733.00, anglobanku 276.75, unionbanku 525.00, bankvereinu 481.50, länderbanku 415.00, kolei państw. 674.50, lombardy 84.00, akcye kolei Elbethal 427.00, fabryki broni 353.50, tytoniowe 000.00, alpiny 374.50, Rima Muranyi 466.00, prag. Tow. żel. —.—, losy tureckie 125.75, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 18 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 850.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 0·0·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 00·0 00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.40 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 97.50 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·70 do 99.40·—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98.00 do 98.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 100.70 do 101.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50 Pożyczki kraj z roku 1878 $4\frac{1}{2}$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.80 do 97.00, $4\frac{1}{2}\%$ po 200 koron 101.50 do 000.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.49, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w nieds. i święta), 3.15*, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w nieds. i święta), 3.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

46)

Małżeństwo wdowca

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Zabobonna słowiańska natura budziła się w nim w chwili wielkiego życiowego przełomu. Pod przygniatającem brzemieniem troski wszystkie władze oporne tej duszy zostały zmiażdżone. Stojąc ponad ziejącą przepaścią zguby, nie widział innego sposobu, jak zamknąć oczy i spuścić się na samo dno otchłani. Ale energiczna natura Klementyny nie dała się tak łatwo ugiąć. Zamiast przygnębienia, twarz jej wyrażała skoncentrowanie wszystkich sił ducha w zapale do walki, którą stoczyć miała w obronie męża. W jednej chwili stawała się kobietą czynu, a jasność i trzeźwość jej zapytań zdołała rzucić trochę światła w mroki odrętwiałego umysłu Aleksandra.

— Mówisz więc, że Roland popodpisywał weksle?

— Tak, do spółki ze mną.

— Na jaką sumę?

— Na bardzo wysoką sumę. Nie mam odwagi wyznać.

— Mów jednak, proszę.

Korwin jęknął zdławionym głosem:

— Blisko na dwakroć sto tysięcy franków.

— Kiedy upływa termin?

— Dziś zaprotestowano pierwsze...

Ona odetchnęła swobodniej i wyjaśniwszy grunt, pomagała teraz Aleksandrowi do sklejenia w jedną całość przerwanego opowiadania. Była to historya długa, szczegółowa, tragiczna, jak wszystkie rzeczywiste dramaty.

Rothberger dostarczył obu przyjaciołom pieniędzy do spłacenia długów, a potem do przeprowadzenia pewnej finansowej operacyi, mającej przynieść grube zyski. Był to jeden z tych spisków paryskich na uczciwych, a niedoświadczonych ludzi, spisków, których rozgałęzienia rozciągają się nieraz od najwyższych sfer towarzyskich aż do wyrzutków społeczeństwa, ogarniając złotą młodzież salonową, finansistów o podejrzanej opinii, lichwiarzy i wszelkiego gatunku wyzyskiwaczy, tworzących między sobą tajemniczy związek, podobny do sieci, w którą łapią się niebaczni synowie zamożnych rodzin.

Z opowiadania Korwina wynikało to jedno, że trzeba było jak najprędzej wyrwać Rolanda z tego śmietnika i obronić nazwisko jego i podpis.

— Dziś rano przyniesiono pierwsze weksle do mnie — powtarzał Korwin zrozpaczony. — Drugie przedstawione będą w końcu miesiąca, trzecie w październiku i w listopadzie. Liczyliśmy na wygraną na giełdzie i na moje pieniądze z kraju. Byliśmy pewni, że wystarczy nam przynajmniej na tyle, aby wyjednać zwłokę. A tu nic nie nadesłali i nikt nie chciał czekać... wszędzie odmówiono nam kredytu! Roland będzie zmuszony odwołać się do swego ojca.

Więc od kilku miesięcy dumny jej mąż dręczony był niepokojem i od dwudziestu czterech godzin cierpiał męki upokorzenia, a wolał to, niż odwołać się do niej! — rozmyślała z goryczą Klementyna.

Z głową, wspartą na dłoni, siedziała przy małym stoliku, zamyślona głęboko.

— Roland nigdy nie miał zamiłowania do finansowych operacyj — rzekła po chwili. — Co go do tego popchnęło?

— Długi... najprzód...

— Mógł je spłacić, oszczędzając się.

— I chęć wzbogacenia się, która go nagle ogarnęła.

— Od śmierci mego stryja, nieprawdaż?

— Tak, to było jakoś niedługo po śmierci pana de Larche, kiedy Roland rzucił się gorączkowo w te interesa.

Rysy Klementyny rozjaśniły się nagle wielkim blaskiem radości. Oczy jej promieniały szczęściem, usta rozchyliły się westchnieniem nieopisanej ulgi. Korwin nie mógł tego widzieć, ale słyszał radosny dźwięk głosu, którym zawołała:

— Ten spadek, który przyczynił się do złego, może na szczęście zapobiedz jego skutkom. Czy zechcesz zatrzymać się tutaj, póki nie wrócę od mojego bankiera? Powiem mu, żeby dziś wieczór spieniężył akcye na giełdzie.

Ta szlachetna gotowość nie zadziwiła Aleksandra; był jednak oszołomiony lekceważeniem, z jakiem Klementyna traktowała kwestyę pieniężną.

— Poświęcasz część twojej fortuny — rzekł zafrasowany. — Zastanów się...

— Nad czem? To wszystko, co posiadam, należy do Rolanda. Obowiązkiem moim i przyjemnością jest rozporządzać tem dla niego.

— I pomyśleć, że ja przyczyniłem się do ograbienia ciebie! — zawołał z rozpaczą, ściskając oburącz głowę. — Co na to powie Roland? Czy mi przebaczy moją niedyskrecyę?

— Roland nie będzie miał nic do przebaczenia ci. Zostaw to mnie.

Ze skórzaną torebką w ręku wybiegła z żywością, rozpromieniona i niemal tryumfująca. Korwin uczuł się nieco uspokojony. Z niebezpieczeństwa, w które popchnął niebacznie Rolanda, przyjaciel jego wyjdzie cało, honor jego i spokój zostaną ocalone. Klementyna zobowiązała się do tego, a ona zawsze dotrzymywała słowa.

Czuł bezgraniczną wdzięczność dla tej, która go uwalniała od męki i zgryzoty sumienia. Jakiś wielki spokój i cisza padały na jego duszę.

— A ja?... Cóż się teraz ze mną stanie? — obojętnie przemknęło mu przez głowę.

* * *

Klementyna wesoło wbiegła do salonu, potrząsając pustą torebką.

— Miałam całą przeprawę z bankierem! — zawołała wesoło — ale dowiodłam mu czarno na białem, że mając pełnomocnictwo od mojego męża, mogę rozporządzać się samodzielnie. Za godzinę będziemy mieli dwakroć sto tysięcy franków, które mi awansuje bankier à conto akcyj. Tym sposobem cały interes będzie uregulowany przed powrotem Rolanda.

Odrętwiały na kanapie, z której się nie ruszył, Korwin budził się z trudnością z przykrego półsnu, w który zapadł. To rozstrzygnięcie sprawy tak szybkie i pomyślne, na które nie śmiał liczyć, wprawiło go w rodzaj apatycznego osłupienia. Zdawało się, że sprężyna żywotna tego wrażliwego organizmu pękła nagle.

— Przyrzecz mi teraz, proszę, że oddasz mi wielką przysługę, dwie nawet — prosiła Klementyna.

— Przyrzeknę wszystko, co zechcesz... na dzisiaj.

W radości swego pierwszego tryumfu nie zauważyła, że miał wzrok błędny i głos zachrypły.

— Otóż wycofasz wszystkie weksle, a przedewszystkiem zatelegrafujesz do Rolanda, żeś ty je spłacił. Rozumiesz mnie? Jak wróci, trzeba abyś mu to powtórzył i zostawił go na zawsze w tem mniemaniu. To potrzebne dla jego szczęścia, dla mego własnego. Proszę cię, błagam, zrób to.

On zamyślony potrząsał głową, potem tymże samym, dziwnie zmienionym i bezdźwięcznym głosem szepnął:

— Nie chcesz wdzięczności Rolanda, tak jak nie pragnęłaś jego miłości. Boże mój! jakże ty go kochasz!

Twarz Klementyny zalała się szkarłatem. Cofała się żywo z wyciągniętym naprzód ruchem ręki, jakby chciała powstrzymać jego słowa, ale on ani nie widział tego, ani nie zdawał sobie sprawy z tego, co powiedział. Naprężenie nerwów i nadmiar fizycznego zmęczenia pogrążyły go w jakiejś biernej i bezmyślnej apatyi. Ożywił się jednak nieco, kiedy trzeba było zredagować depeszę do Rolanda, poczem rzekł:

— Więc za godzinę Roland wolny będzie od troski... Ale kiedy przyjdzie do szczegółów, jakże mu wyperswaduję, że to ja sam znalazłem tak wielką sumę?

Zamyślił się chwilę.

— Prawda, że on wraca dopiero wieczorem. Jutro wytłómaczenie będzie łatwiejsze.

Po chwili zapytał:

— Czy ty dobrze rozumiesz, Klementyno, coś zrobiła, i że hojność twoja rozciągnęła się aż do mnie? Ja podpisywałem weksle Rolanda i część pieniędzy wziąłem dla siebie. Mieliśmy równy udział w przedsiębiorstwie Rothbergera i nigdy już nie będę mógł wypłacić się tobie? Przysłano mi tylko co z kraju rachunki ze spadku, jaki odziedziczyłem po ojcu. Zaledwie starczy na spłacenie jego długów. Mnie nie pozostaje nic! Nie przewidywałem tej klęski, ale on zdaje się, zdawał sobie dobrze sprawę z jej rozmiarów.

Czarne myśli jak kruki gromadziły się pod bladem czołem nieszczęsnego kaleki, podczas kiedy ze skruchą duszy szlachetnej nawet w swoich błędach dorzucił:

— Przynajmniej, że mu oszczędzona została ta najcięższa ze wszystkich boleści, że zrujnował swoich przyjaciół.

Klementyna zaczęła go uniewinniać przed sobą samym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.